Nr. 179. Lwów — Niedziela dnia 7 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: B. 10 po Ś. Kajet. | N. 9 po S. Hł. 8
Jutro: św. Cyryaka M. | Pantałejmona
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 50 Zachód „ „ 7 „ 20
Długość dnia g. 14 m. 30 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 sierpnia.

Na innem miejscu podajemy dosłowny tekst pisma wniesionego przez grono uczonych polskich do Koła polskiego w Wiedniu, do ministra dla Galicyi i do ministra spraw wewnętrznych w sprawie znanego zakazu rejencyi poznańskiej, zabraniającego obcokrajowcom przybycia do Poznania na kongres lekarzy i przyrodników polskich. Mamy nadzieję, że wystąpienie to uczonych polskich, nacechowane wielką godnością, zostanie wzięte przez rząd z całą życzliwością pod rozwagę i skłoni go do żądania w odpowiedniej drodze zadosyćuczynienia za obelgę, wyrządzoną całemu ze wszech miar poważanemu stanowi lekarzy polskich. Nie będzie to wcale mięszaniem się w wewnętrzne sprawy Prus, bo nie dlatego wnieśli uczeni Polacy z Galicyi na wstępie wspomniane pismo, iż bracia ich pod zaborem pruskim zostali skrzywdzeni w zagwarantowanem im konstytucyą pruską równouprawnieniu, ale dlatego, że prezes rejencyi poznańskiej w reskrypcie swym bez najmniejszego powodu znieważył uczonych polskich z Austryi, stawiając ich poniekąd na równi z włóczęgami i innemi indywiduami, wobec których zastosowanie środków policyjnych jest wskazane, a pruski minister spraw wewnętrznych sankcyonował tę zniewagę, zatwierdzając ów reskrypt. Tego żaden rząd szanujący siebie nie powinien ścierpieć nawet od państwa, z którem nie łączą go węzły ścisłego sojuszu i przyjaźni. Anglia za krzywdę, wyrządzoną jednostce, a nie jak w tym wypadku całemu stanowi, ujmuje się w sposób prawdziwie imponujący i całą powagę swego światowego stanowiska rzuca na szalę i nie ustępuje dopóty, dopóki skrzywdzony jej obywatel nie otrzyma zadośćuczynienia. Czyżby Austrya miała w tym wypadku okazać śmieszną potulność i źle zrozumianą pokorę chrześcijańską? Jakąż wartość miałby w takim razie cały sojusz z Niemcami, czy byłby to naprawdę sojusz równego z równym? Idzie tu o zasadę i właśnie dlatego mamy niepłonną nadzieję, że Koło polskie i minister dla Galicyi poprą całym swoim wpływem krok uczonych polskich, a minister spraw wewnętrznych na drodze legalnej ujmie się jak najenergiczniej za pokrzywdzonym honorem obywateli państwa austryackiego.

W trzech ostatnich latach dokonał się w opinii rosyjskiej ogromny zwrot w poglądach na sprawę polską — na sprawę naszych praw obywatelskich i narodowych. Ktoby nie był świadkiem tej stopniowej zmiany, nie widział, jak się chwiała, cofała i znowu starała się przedrzeć przez gąszcz uprzedzeń, lecz odrazu porównał rosyjskie poglądy z przed lat trzech z dzisiejszymi, ten byłby zdumiony ogromem drogi, odbytej przez myśl rosyjską i musiałby przyznać, że stało się coś niezwykłego w tej dziedzinie zjawisk. W międzynarodowych stosunkach bywa dość często, że wczorajsi wrogowie dziś zawierają sojusz, ale tak bywa zazwyczaj między narodami równouprawnionymi w świecie politycznym, które mogą sobie oddać jednakowej wartości usługi. Między szczęśliwym zwycięzcą a tym pokonanym przez niego, który już walczyć nie może, tak pospolicie nie bywa. A jednak opinia rosyjska dokonała tego zwrotu, co świadczy o moralnej czerstwości tego społeczeństwa i jego pewności siebie. Nie ma już w Rosyi dziennika, któryby nie złagodził swych sądów o nas, a mnóstwo jest takich, które nawet gorąco przemawiają za usunięciem różnych ograniczeń. Stało się jednak coś jeszcze wymowniejszego: oto, niedawni zwolennicy teoryi Katkowa poddali ją bardzo surowej krytyce. Katkow był politycznym nauczycielem myślącego ogółu w Rosyi, miał wprawdzie zaklętych wrogów w obozie zapatrzonym na stosunki zachodnio-europejskie, jako na wzory do naśladowania, ale przez wszystkich był uznawany za niepospolitego publicystę i patryotę. Kto nie wzdychał do konstytucyjnych urządzeń, ten go uwielbiał, a jego polityczne maksymy uznawane były przez większość wykształconej części narodu za takie same dogmaty, za jakie Niemcy uważają wszystkie zdania Bismarka. W tem nastąpiła zmiana i to jest wskazówką jej głębokości. Publicysta p. Rozanow ogłosił w *Nowem Wremeniu* rozprawę obszerną, której urywki jęły podawać sobie inne dzienniki, jako zawierające myśli świeże a dobre. Autor przyjmuje jako fakt to, o czem już inni dużo pisali, że rdzenne okolice rosyjskie cywilizacyjnie upadają, szlachta znika, chłop zubożał, instytucye ziemiańskie kuleją, sądy przysięgłych są szykaną na sprawiedliwość, lichwa, lekkomyślność i niemoralność toczą społeczeństwo. To wszystko — powiada p. Rozanów — jest następstwem proklamowanej przez Katkowa polityki rosyanizowania kresów. Idea zjednoczenia wszystkich pod jednym wielkorosyjskim kaftanem, synteza plemienna wytworzyła popularną politykę zacierania indywidualności, niwelowania charakterów. Ten prąd panujący, wszechwładny, sięgnął wszędzie i wszystko zniwelował, ale nie na kresach, lecz w Rosyi. Nie stało wielkich pisarzy, profesorów, kapłanów, mężów stanu — wszędzie równość w mierności. A tymczasem na tych kresach, które Katkow chciał zrosyanizować, wszędzie widzimy zmartwychwstających Łazarzy. Stało się zupełnie tak, jak powiedziano w Piśmie Św.: trzy dni oto już w grobie leżał Łazarz i cuchnął już, lecz wybiła godzina, a on, okryty białym całunem od głowy do stóp, staje u wejścia do grobu, wyklinany przez jednych, przez innych witany radośnie. Tak samo Polacy, Ormianie, Litwini i Łotysze, Finlandczycy, ci Łazarze pośród narodów — wszyscy stanęli na progu swych grobów — na progu, nie wiem czego: bytu, czy niebytu, — ale to wiem, że nie chcą wrócić do grobów, że natarczywie domagają się miejsca między żywymi. A żywi odtrącają ich od siebie. Oto jest to, co stworzyła teorya Katkowa!

„Nie jestem przyjacielem Polaków. Charakteru ich nie rozumiem i — mówiąc szczerze — nie lubię go. W ich duszę wniknąć nie mogę, jak oni z pewnością nigdy nie wnikną w moję. Jesteśmy zupełnie obcy sobie. Zobaczmyż, co jest w naszym z nimi stosunku prawdą. Runęła Polska sama przez się, a jej sąsiedzi podzielili się już tylko rumowiskiem: rozebrali etnograficzny materyał, który niczem nie był spojony o tyle silnie, aby było tam coś innego, niż sam materyał. To jest rosyjska prawda w stosunku do Polaków. Ale teraz odzywa się prawda Krakowiaków, Mazurów, Podlasiaków i t. d. Jakim sposobem i z jakiej racyi mają oni stać się czemś innem, niż są? Dlaczego się od nich żąda, aby byli dajmy na to nowogrodzianami, kiedy tego samego nikt nie żąda od nadwołżanów. Co innego przecie byt polityczny, a co innego moralny, którego nie zniosła w Polsce burza polityczna. Jeżeli oni nie są nam przydatni, jacy są, dajmy im spokój, odrzućmy ich, jako materyał nam niepotrzebny; jeżeli zaś zatrzymujemy ten materyał, to widocznie dlatego, że nam potrzebny, a ponieważ każdy zgoła materyał potrzebny jest dlatego, że posiada pewne właściwości, przeto musimy je zachować. A więc niedorzecznością jest tępić byt moralny Polaków, zabierać im obyczaje, wiarę, język, logikę i t. d. Ponieważ to jest niedorzeczność, dlatego udać się nie może. Daremnie Rosya, idąc za wskazówkami Katkowa, zwróciła całą swą uwagę na zjednoczenie plemienne kresów ze środkiem; daremnie posyłała tam energicznych ludzi, wyrzucała miliony z narodowego skarbca, dała ogromną rolę instrumentom niwelacyjnym: wszystko to zaszkodziło środkowi, a na kresach — u wejścia do grobu stoi żywy, okryty całunem Łazarz i upomina się o to, co jest jego. Teorya Katkowa — to tylko program na pewien czas i przytem ubogi, ciasny. Już on nie może się przydać kolosalnej Rosyi, która nie jest państwem w zwykłem znaczeniu tego wyrazu, ale jest światem wielu państw“.

W tym przystępnym dla niewyrobionych umysłów tonie rozumuje p. Rozanow do końca. Znać pisał on dla owych bardzo szerokich warstw, dla których Katków jest jeszcze wielką umysłową gwiazdą. A że jego rozprawę wydrukowało nieprzyjazne nam *Nowoje Wremia* i że ani jeden rosyjski dziennik nie powstał przeciw tym wywodom, w tem dowód, że proces zmiany poglądów postąpił daleko. Za rozpowszechnioną myślą społeczną zwykle idą czyny. Więc spodziewamy się, że rychło na nie przyjdzie kolej.

Paryskie dzienniki zapowiadają jakiś przewrót w politycznych stosunkach, rozchwianych sprawą Dreyfusa i Zoli. Gabinet Brissona stracił podobno zaufanie swych jedynych zwolenników, radykałów i socyalistów, ponieważ jest nijakim. Na gabinet bardziej radykalny nikt się nie zgodzi, a powrót umiarkowanego jest niemożliwy z powodu rozbicia się republikańskich stronnictw na rywalizujące koterye. Pozostaje tedy albo rozwiązać parlament, nie zwołując nawet jesiennej sesyi, na której zamierzono wytoczyć dyskusyę dreyfusowsko-zolowską, albo — czekać dyktatury wojennej. Tak utrzymują dzienniki republikańskie, przerażone zatargiem wojskowości z cywilnem sądownictwem. A zatarg ów stąd powstał, że sędzia śledczy, prowadzący sprawę Picquarta i Esterhazy'ego — dwóch wojskowych, uwolnionych ze służby — zamierzył rozciągnąć śledztwo i na pułkownika Paty de Clam, który pozostaje w czynnej służbie, a więc podlega jurysdykcyi tylko wojskowej. Wojskowość energicznie broni swego przywileju, a radykalne stronnictwa stanęły po stronie sędziego śledczego, bo się spodziewają, że wciągnięcie do śledztwa pułkownika Paty de Clam doprowadzi do wznowienia procesu Dreyfusa. W gruncie rzeczy sprawa Picquarta, oskarżonego o to, że pokazywał osobom cywilnym, naprzykład adwokatowi Leblois, tajne akta sztabu jeneralnego, ani sprawa Esterhazy'ego, któremu zarzucono, że wysyłał do Picquarta telegramy z pogróżkami i mające na celu jakąś niegodziwą intrygę, a podpisane „Speranza“, — obie te sprawy, będące ze sobą w związku, bo Picquart dowodził przed trybunałem, że winę, za którą skazano Dreyfusa, popełnił Esterhazy, nie są w żadnym przyczynowym związku z samą sprawą Dreyfusa i z urzędową działalnością sędziego śledczego w tej sprawie, pułkownika Paty de Clam. Ale zwolennikom rewizyi procesu Dreyfusa koniecznie chodzi o wznowienie tej sprawy i dlatego, zarzuciwszy pułkownikowi Paty umyślną stronniczość, sfałszowanie protokołów, spisanych z zeznań Picquarta, pouczanie Esterhazy'ego, jak ma zeznawać, żądają oddania go pod sąd, ale nie tajny wojskowy, lecz cywilny. Z tego widać, jak drażliwą staje się ta sprawa. A w dodatku wykryto, że Esterhazy oszukał na 40 tysięcy franków swego kuzyna, przed którym przechwalał się bliskimi stosunkami z Rotszyldem, a czynił to wszystko po to, by zagarnąwszy pieniądze owego kuzyna, umknąć gdzieś daleko właśnie wtedy, gdy padać zaczęły podejrzenia na niego, iż był szpiegiem zagranicznych mocarstw. Słowem fale brudnej historyi znów się podnoszą, wstrząsając gabinetem i jątrząc wojskowych.

Kwestye wyborcze.

Piszą nam z Wiednia, 5 sierpnia:

Dziś wieczorem przyjadą do Wiednia baron Banffy i minister skarbu Lukacs. Jutro rozpoczną się ponowne konferencye ministrów austryackich z węgierskimi. W niedzielę, według doniesień dzienników węgierskich, tak austryaccy, jako też węgierscy ministrowie udadzą się do Ischlu. Już na poniedziałek zapowiadają „niespodziankę“. Aby zaś ona nie działała zbyt dramatycznie, już dziś powiadają nam, że ta niespodzianka pojawi się w formie dekretu cesarskiego, zwołującego nową Radę państwa na „nowej“ podstawie. „*Dans ce monde tout ce qui arrive est la moitié du temps le contraire de ce qui semblait devoir arriver*“ zauważa George Sand w „*Elle et lui*“. (Na tym świecie wszystko, co się staje, staje się w połowie wypadków wręcz przeciwnem temu, co się zdawało, iż ma się stać) Dla tego także te najświeższe zapowiedzi zamachu stanu trzeba przyjąć z pewnym sceptycyzmem Prawda, także druga obiegająca wersya, że rząd zamierza niebawem zwołać dawną Izbę poselską na nową sesyę, nie wydaje się prawdopodobną. Bo skoro dotąd nie udało się załatwić sporu niemiecko-czeskiego, nowa sesya starej Izby rozpoczęłaby się pod tym samym znakiem obstrukcyjnym, pod którym skończyły się trzy poprzednie.

Wuj prezesa gabinetu śp. hr. Henryk Clam-Martinic często powtarzał aforyzm: „En présence des grands problèmes, défiez vous des solutions faciles.“ (W obec wielkich zagadnień nie ufajcie łatwym rozwiązaniom). Łatwem, prostem i wygodnem rozwiązaniem wszelkich trudności konstytucyjnych wydaje się przywrócenie ustawy wyborczej z r. 1861. Nie potrzeba na to żadnych żmudnych układów i targów z stronnictwami, ani zaciętych walk parlamentarnych, wystarcza dekret, ogłoszony na mocy §. 14 go w *Wiener Zeitung*. W praktyce rzecz ma się całkiem inaczej. Nietylko bowiem w r. 1873 legalną uchwałą Rady państwa zostały wprowadzone bezpośrednie wybory do Izby poselskiej, a w dziejach konstytucyjnych proste cofnięcie się o 25 lat wstecz byłoby zwrotem niebywałym, jedynym w swoim rodzaju. Ale nadto od owego czasu prawo wyborcze w kuryach miejskiej i włościańskiej zostało znacznie rozszerzone, tak, że nie we wszystkich prowincyach jest identycznem z prawem wyborczem do sejmów krajowych. Kurya większych właścicieli Czech do Sejmu czeskiego wybiera swych posłów z dwóch sekcyi, majoratów i własności alodyalnej, do Izby poselskiej zaś z 6 grup terytoryalnych itd. Sejmy do Izby poselskiej wybierały 203 posłów, ustawa z r. 1873 zwiększyła ich liczbę na 353 Trzebaby więc albo znowu zredukować liczbę posłów sejmowych, albo też odbyć gruntowną pracę, aby dokonać odpowiedniego rozkładu owych 353 mandatów na Sejmy krajowe. To wszystko wymagałoby dużo czasu i prac przygotowawczych, a chociaż są tacy, co twierdzą, że już od roku istnieje opracowany w szczegółach odnośny projekt, wątpię bardzo, aby tak było.

A potem zachodzi jeszcze pytanie, czy, pominąwszy stanowczy opór Niemców, przynajmniej po drugiej stronie przeważa życzenie powrotu do trybu wyborczego z przed r. 1873? Niewątpliwie, dla Galicyi wybór delegacyi do Izby poselskiej przez sejm, byłby bardzo pomysłną kombinacyą. Sławna rezolucya sejmu lwowskiego, której 30-tą rocznicę obchodzić będziemy w przyszłym miesiącu, domagała się przedewszystkiem, aby sejm wybierał swych delegatów do Izby poselskiej i to nie na podstawie ordynacyi krajowej z roku 1861, lecz według trybu, który samodzielnie ustanowi. Tak samo sejm zagrzebski swych 40 delegatów do sejmu węgierskiego, wybieranego zresztą bezpośrednio, wysyła na podstawie trybu wyborczego, który sam ustanawia. Rezolucya sejmu lwowskiego wychodziła z słusznej przesłanki, że Galicya wobec starych prowincyi austryackich stanowi pod względem historycznym, politycznym, a zwłaszcza ekonomicznym, całkiem odrębny czynnik. Ta, wynikająca logicznie ze stosunków teorya, w ostatnich czasach coraz więcej zaciera się w świadomości publicznej — czy na korzyść naszą, to inne pytanie!

Co do staro-austryackich prowincyi, to już z kół słowiańskich odzywają się głośne protestacye przeciwko przywróceniu wyborów Izby przez sejmy. Protestują dzienniki słoweńskie, ponieważ w Styryi, Istryi, Gorycyi i Tryeście, wybór sejmowy zagradzałby Słoweńcom drogę do parlamentu. Sprzeciwiać się będą tej kombinacyi także mniejszości słowiańskie w sejmach morawskim i szląskim. A nawet nie jest wcale pewną rzeczą, czy młodoczesi chętnie się zgodzą na ten powrót do ustawy z przed roku 1873. Albowiem w sejmie czeskim o większości, a zatem także o wyborach, decyduje kurya większych posiadłości, której młodoczesi nie ufają bezwzględnie.

Petycya do Koła polskiego i do rządu.

Wobec zakazu zjazdu przyrodników i lekarzy polskich, który od dnia 1 do 4 b. m. odbyć się miał w Poznaniu, uczeni polscy, będący obywatelami austryackimi, zwrócili się do Koła polskiego w wiedeńskiej Radzie państwa, jako też do ministra spraw wewnętrznych i ministra dla Galicyi z następującem pismem:

„Pismo królewsko pruskiego prezesa policyi poznańskiej obwieściło w początku lipca b. r. komitetowi Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, że udział obcokrajowców w tym kongresie nie będzie dozwolonym. Dodano przytem, aby do surowości dorzucić przymieszkę brutalną, iż każdy obcokrajowiec, przybywający do Poznania, w drodze przymusu policyjnego, wydalonym zostanie z granic kraju.

Ostrze tego zakazu głównie zwraca się przeciw nam, poddanym państwa austryackiego, którzy znaczny w zjeździe zamierzaliśmy wziąć udział. Bezwzględność jego godzi w nas, w ludzi nauki, którzy owoce swej pracy chcieli przedstawić szerszym kołom fachowym, i w naukę, która była jedynym celem i jedynem hasłem zebrania.

Zjazdy takie uczonych polskich odbywały się spokojnie od lat przeszło trzydziestu; w r. 1884 zezwolił rząd pruski na kongres w Poznaniu, który w niczem władzom się nie naraził, bo narazić się nie mógł. Teraz wydano pismo bezwzględne, jakoby o zebranie spiskowców lub robotę anarchii chodziło. Pojawiło się ono bez wszelkich motywów.

Ale my znamy motywa. Wypłynęły one z tej kuźni, w której pewien odłam społeczeństwa niemieckiego gotuje ciągle pociski na Polaków, w której wyrabiają się jady, podsycające bezustannie nienawiści rasowe. Robota ta wysila się na to, aby uczucia polskie na wszelki sposób obrażać i rozgoryczać, każdą myśl od Polaków wychodzącą paczyć i tłumić, każdą pracę polską niweczyć. Owocem tego to ducha jest zakaz niniejszy.

My nie możemy oczywiście łudzić się nadzieją, aby upomnienia się nasze o prawa nam służące znalazły posłuch u rządu, który swych własnych polskich poddanych, wskutek podszczuwań apostołów nienawiści, na osobnych osadził prawach. Ale mamy prawo i obowiązek upomnieć się o krzywdę u rządu naszego, austryackiego. To nie jest żadnem mięszaniem się w atrybucye wewnętrzne obcego państwa, lecz prostem żądaniem praw równych dla wszystkich poddanych państwa austryackiego i równomierności w stosunkach poddanych obu państw sprzymierzonych.

Jeżeli to przymierze pozwala na to, aby obywatele pruscy podżegali otwarcie w Austryi do wymierzania ciosów na „twarde czaszki słowiańskie“; jeżeli osłania zupełnie wolną wymianę myśli, a tem więcej myśli naukowej między Niemcami Austryi i cesarstwa niemieckiego, to mamy prawo stanowcze żądać, aby państwo austryackie nie cierpiało tu wyjątków, aby się upominało o krzywdę pewnej części swych poddanych, którzy ani nie są „kategoryą mniejszej wartości“, ani „klasą podrzędną obywateli“ — aby ich osłaniało przed bru-

---

8)

Przyszłość Chin.

(Ciąg dalszy).

Skutkiem zamożności ogólnej, bogactwa plonów, nader małych podatków (średnio po $1\frac{1}{2}$ zł. rocznie od osoby), umiarkowania i skromnych wymagań ludności, przedmioty pierwszej potrzeby są w Chinach nader tanie, a temsamem życie jest dostępne dla większej, niż gdzieindziej, liczby jednostek. Duża filiżanka gotowanego i okraszonego ryżu kosztuje w prowincyach środkowych 2 centy (dwie lub trzy takie filiżanki wystarczają wielu Chińczykom na obiad). Funt wołowiny (znacznie większy od naszego) od 15—18 centów, wieprzowiny 15, baraniny 10, ryby 5—8, kura 18—25, kaczka 20, duża filiżanka herbaty $\frac{1}{2}$, nocleg w oberży 2, para trzewików 14, czapka filcowa od 25—45 centów, suknia zimowa na wacie $2\frac{1}{2}$—8 złr., suknia letnia 1—2 złr., palto na podbiciu barankowem 4—5 złr. i t. d. Za jeden lub dwa centy można iść do teatru na miejsce pośledniejsze, za 7—10 ct. na jedno z miejsc pierwszych. Oczywiście w prowincyach uboższych, z klimatem chłodnym, albo zbyt gorącym i glebą mniej urodzajną, życie musi być trudniejsze i droższe. W każdym jednak razie, zdaniem wybitnych podróżników, i tam jest ono daleko tańsze, niż w którymkolwiek z krajów Europy zachodniej.

Na całej przestrzeni Chin, za 10 centów na dzień wyrobnik może wyżyć i być zdolnym do pracy. Prócz tego dola wyrobnika chińskiego, jest lepsza od doli jego kolegi europejskiego, chociażby z tej przyczyny, że pierwszy, należąc zawsze do jakiejś korporacyi, ma w chwilach krytycznych punkt oparcia i jaką taką pomoc materyalną. Nędza, szczególniej w wielkich, przeludnionych miastach chińskich, jest niezaprzeczenie ogromna, jednak procent nędzarzy, cierpiących od głodu i chłodu, jest w Państwie Niebieskiem daleko mniejszy niż np. w Anglii, kraju nie tyle obfitującym w zamożnych obywateli, ile bogatym w bogaczów.

W takich warunkach politycznych, społecznych i ekonomicznych żyjąca ludność musi się szybko powiększać. Sprzyja temu klimat, wogóle bardzo zdrowy, przeważnie umiarkowany albo znośnie gorący, a więcej jeszcze prastary zwyczaj Chińczyków wstępowania bardzo wcześnie w związki małżeńskie, tudzież opinia publiczna, prześladująca pogardą pamięć tych, którzy zeszli ze świata, nie zostawiwszy potomstwa. Stary kawaler lub stara panna należą u Chińczyków do niezmiernie rzadkich wyjątków. Bezżeństwo najzupełniej poważnie poczytywane jest za występek. Chińczycy żenią się zwykle przed 20-tym rokiem życia. Często można widzieć stadło, w którem mąż ma 16, a żona 14 lat; w 30-tym roku życia wiele Chinek jest już babkami. Przyczyny tego zjawiska leżą głównie w organizacyi rodziny i w czci dla przodków. Zarówno na południu, jak i na północy, t. j. w okolicach, gdzie bywają upały podzwrotnikowe i mrozy syberyjskie, obyczaje pod tym względem są wszędzie jednakowe. Najpierwszą troską rodziców jest ożenić dzieci, skoro te tylko dorastać zaczynają; nawet jeszcze na długo przedtem rodzice, krewni i przyjaciele zawierają odpowiednie układy. Odrodzić się w swych dzieciach i spłacić tym sposobem dług, zaciągniony u przodków, należy do kategorycznych nakazów sumienia chińskiego. Więc też ludność Państwa Niebieskiego rosła i rosła przez wieki, aż dosięgła liczby dzisiejszej, „przerażającej“.

Obliczyć ją dokładnie, pomimo dość starannej statystyki chińskiej; prowadzonej głównie w celu ścisłego poboru podatków, jest oczywiście niepodobieństwem. Stąd wynikają znaczne różnice w cyfrach, podawanych przez podróżników i geografów. Eugeniusz Simon sądzi, że liczba wszystkich poddanych bogdychana, włączając do niej plemiona hołdownicze, dochodzi do 537-miu milionów! Inni zmniejszają tę liczbę do 500, lub nawet tylko do 400 milionów. Zupełna dokładność w tej kwestyi jest rzeczą małej wagi, w obec uznawanego przez wszystkich pewnika, że zaludnienie Chin właściwych jest ogromne a w niektórych okolicach nawet przerażająco gęste.

Do imponujących owoców rozwoju dziejowego Chińczyków, należy literatura, pod względem ilości i wartości najważniejsza z azyatyckich, a tak samodzielna w wielu gałęziach, jak żadna inna. Wszystkie rodzaje nowoczesnej twórczości literackiej w Europie są do pewnego stopnia zapożyczone; Chińczycy swoje wytworzyli sami, bez niczyjej zgoła pomocy. Dorobek ich literacki jest kolosalny. Dość powiedzieć, że drukowany katalog biblioteki cesarza Kien long'a (w. XVIII) obejmuje 122 tomy, a wybór samych dzieł klasycznych tego księgozbioru liczy 163.000 tomów!

Przeczuwam, że nie jeden czytelnik powie sobie z góry: cóż z tego, kiedy ta ogromna bazgranina chińska jest nic nie warta, — ani tam głębszej myśli, ani metody krytycznej, ani pięknej formy. Na to zauważę naprzód, że znawcy są zdania nieco przeciwnego, a potem uczynię drażliwe pytanie; ile też zostałoby dzieł prawdziwie wartościowych, gdyby przez sito nieubłaganej krytyki przepuszczono wszystkie utwory literackie i naukowe, spoczywające na półkach bibliotek Europy? Proszę sobie przypomnieć, że nie lada kto, bo Sir John Lubbock, bardzo jeszcze niedawno, z całej literatury świata uznał zaledwie sto książek za godne czytania. Każde piśmiennictwo jest w $\frac{9}{10}$ częściach zbiorem produkcyi bądź naiwnych, bądź niedołężnych, bądź obłudnych, bądź też bezużytecznych; nadto mnóstwo jest w każdem rzeczy tendencyjnych, stronniczych, a więc przeważnie błędnych, mnóstwo okolicznościowych, a tem samem chwilową zaledwie wartość mających.

Ich literatura posiada wszystkie działy naszych piśmiennictw europejskich: ma mnóstwo traktatów filozoficznych i moralnych; jest niezmiernie bogatą w dzieła dotyczące sztuki lekarskiej, historyi naturalnej, astronomii, geografii, rolnictwa, sztuki wojennej, technologii i mechaniki. Dział jej historyczny należy do najbogatszych w świecie, a w ostatnich czasach powiększył się pracami nacechowanemi krytycyzmem prawdziwie naukowym. Nie ubogim także jest dział poezyi, a jeszcze obfitszą belletrystyka, reprezentowa przez mnóstwo powieści (historycznych, fantazyjnych i społecznych), przez znaczną ilość dramatów, komedyj, bajek i utworów humorystycznych. Posiadają nadto Chińczycy obszerne dykcyonarze swojego języka, tudzież encyklopedye ilustrowane, między któremi bardzo godną uwagi jest Wen hien-thong Khao (z XIV w.), będąca niewyczerpaną kopalnią wybornych materyałów do poznania Chin i ludów sąsiednich. Wspomnieć także wypada o dziełach pedagogicznych, zwłaszcza o używanym w całej monarchii elementarnym kursie nauk chińskich, San-dze-King, który godzien jest ze wszech miar ogromnej popularności, jakiej używa, i który porządnie rozwija umysły dzieci chińskich, podnosząc ich wrodzone zamiłowanie do rzeczy pozytywnych i poważnych. Wielkiej wagi jest fakt, że Chiny należą do liczby krajów, w których wykształcenie elementarne jest rozpowszechnione najbardziej. Wszyscy, z małymi wyjątkami, umieją czytać i pisać przynajmniej o tyle, że im to wystarcza do potrzeb życia codziennego. Jakoż robotnicy i najprostsi wieśniacy potrafią zapisywać swoje interesa w małych notatnikach, które wciąż mają przy sobie, prowadzić sami korespondencyę, czytać kalendarze, ogłoszenia, odezwy mandarynów, a czasem i utwory literatury bieżącej. Nauka elementarna sięga nawet do siedzib pływających, których tysiącami pokryte są rzeki, jeziora i kanały Państwa Niebieskiego.

Do niepospolitych zdobyczy cywilizacyi chińskiej należy także kodeks karny Monarchii Środkowej, który pomimo swych wad i niedokładności, może być uważany za jeden z pięknych pomników rozumu ludzkiego. Znajdują się w nim wszystkie te wielkie zasady, z których tak są dumne prawodawstwa nowożytne: okoliczności łagodzące, niedziałanie praw karnych wstecz, monarszy przywilej łaski, prawo apelacyi, odpowiedzialność urzędników za kary wymierzone itp. Stosowanie tego kodeksu w praktyce sądowej zostawia wprawdzie dużo do życzenia, wina to jednak nie geniuszu prawodawców chińskich, lecz mizeryi ludzkiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

talnemi groźbami, których w piśmie poznańskiej policyi użyć się podobało.

W tem przeświadczeniu i z tem uczuciem zwracamy się do Koła polskiego w Wiedniu, a pośrednio do wys. rządu, z prośbą o opiekę nad tem, czemu każdy rząd poparcie dawać winien, opiekę nad sprawami poddanych, nad prawem myśli i interesami narodowej i międzynarodowej nauki."

Następuje kilkadziesiąt podpisów najznakomitszych lekarzy ze Lwowa, Krakowa i całej Galicyi, profesorów uniwersytetu, prezesów towarzystw lekarskich, dyrektorów szpitali etc.

Co i o czem piszą.

P. Teofil Merunowicz, znany badacz kwestyi żydowskiej i dawniej uważany za jaskrawego antysemitę, przeciw czemu jednak on stanowczo się zastrzega, polemizuje w *Gazecie Narodowej* ze znanym już naszym czytelnikom artykułem p. Stanisława Szczepanowskiego „O antysemityzmie". Z polemiki p. Merunowicza wyjmujemy następujący ustęp, najlepiej jego zapatrywania charakteryzujący.

P. Szczepanowski pojmuje kwestyę żydowską tylko jako kwestyę konkurencyi kupieckiej i towarzyskiej tolerancyi. Twierdzi, że żydzi pozbędą się chęci wyzyskiwania w tej samej chwili, w której my Polacy pozbędziemy się niedbalstwa i lekkomyślności — co do strony ekonomicznej kwestyi, a pod względem narodowym spodziewa się uobywatelenia żydów — wprawdzie nie zaraz, ale przecież kiedyś w przyszłości, przez assymilacyę. Ja nie mam nic do nadmienienia ani przeciwko jednemu, ani przeciw drugiemu z tych środków zaradczych. Tylko stanowczo nie wierzę, ażeby one wystarczyły do załatwienia kwestyi żydowskiej, gdyby nawet były łatwo wykonalnymi — o czem także wątpię. Według mojego przekonania, chcąc przedsięwziąć coś dla uregulowania stosunku żydów do chrześcijańskiej ludności w sposób sprawiedliwy i skuteczny, potrzeba bezwarunkowo zerwać z dotychczasową metodą rozstrzygania o żydach, bez liczenia się z właściwościami ich własnej religijno-narodowej organizacyi — organizacyi starszej od najdawniejszych z organizacyj politycznych chrześcijańskich narodów i państw, starszej od samego chrześcijaństwa, organizacyi, która przebyła od wieków niezliczone próby podziwu godnej trwałości i mocy. Nie dajmy się łudzić i nie łudźmy się sami frazesami o możliwości szczerego zespolenia narodowego żydów z nami. Owszem, kiedy uczciwa młodzież żydowska odrzuca oszukańcze hasła asymilacyi, gdy starowiercy z poważania godną szczerością także uznają wyrzeczenie się narodowości swojej za niemożliwe, to z jakiejże racyi, jakiem prawem możemy negować uznanie żydowstwa za odrębną narodowość, w samodzielny i jej właściwy sposób zorganizowaną? Czyż nie lepiej będzie stosunek żydów do ludności chrześcijańskiej uregulować według zasady, *clara pacta, claros amicos faciunt*, niż okłamywać i oszukiwać się nawzajem udawaniem, iż my wierzymy w możność przemiany żydów w Polaków szczerych?

Ludność żydowska ma konstytucyą zagwarantowane prawa obywatelskie, które muszą być bezwarunkowo uszanowane. Uregulowanie prawno-politycznych stosunków żydowstwa w państwie powinno też dokonanem być — jeżeli ma być sprawiedliwem i skutecznem — tylko na zasadzie uznania żydów za odrębną narodowość, z poszanowaniem w całej pełni konstytucyą przyznanych im swobód obywatelskich i zasady równouprawnienia wyznań. Chodziłoby tylko o usunięcie rozmaitych przywilejów tj. wyjątkowych uprawnień żydowstwa dotychczas tej ludności przysłużających, jak np. bezgranicznej i żadnej kontroli nie podlegającej autonomii kahałów, wyjątkowego stanowiska rabinów, z władzą nieskończenie obszerniejszą, niż państwo dopuszcza duchowieństwu któregokolwiek z wyznań chrześcijańskich; odrębnego sądownictwa narodowego. Prawo małżeńskie żydów i prowadzenie ich ksiąg metrykalnych powinno być tak uregulowanem, ażeby ograniczenia zawierania małżeństw ze względów wojskowych nie obciążały wyłącznie tylko ludności chrześcijańskiej: autonomia giełdy powinna być ograniczoną, ażeby prawo kładło skuteczny hamulec nierzetelnej spekulacyi; obieg pieniężny powinien być tak uregulowany, ażeby państwo było wyzwolonem od upokarzającej zawisłości od „grupy Rothschildowskiej", a cała podukcya rolnicza i przemysłowa, tudzież cały handel w państwie ażeby nie były poddane pod władzę żydowskich panów kapitału płynnego. Szkoły wyznaniowe żydowskie powinne być tak zreformowane, ażeby nie zaszczepiały w młode pokolenia zawiści religijnej i plemiennej ku ludności innych wyznań.

Kronika naukowa.

Wobec toczącej się jeszcze wojny hiszpańsko-amerykańskiej, warto podać niektóre dane tyczące się najnowszych postępów, otrzymanych na polu nautyki. Tak na okrętach wojennych, jak i pasażerskich, rzeczą najważniejszą i na którą nie żałuje się milionów, jest osiągnięcie jak największej szybkości. — Palmę szybkości dzierży dzisiaj ogromny pakebot północno-niemieckiego Lloyda „Kaiser Wilhelm der Grosse", który w pierwszej swej podróży w miesiącu wrześniu 1897 roku prześcignął wszystkie inne międzyoceanowej żeglugi pakeboty. Przeprawa okrętu tego z Southampton do Nowego Yorku odbyła się w ciągu 5 dni, 22 godzin, 45 minut. Stanowi to na 3.050 mil morskich przebytych od Needles do Sandy-Hook, średnią szybkość 21.39 mil morskich na godzinę. Ale szybszą była jeszcze podróż powrotna, ta dokonaną została w 5 dni. 15 godzin i 10 minut, co daje szybkość średnią 21.91 mil morskich. Najświetniejsza doba (od południa do południa, z uwzględnieniem zmiany długości geograficznej) wykazała w podróży do Ameryki 564 mile, w powrocie zaś do Europy 519, co daje na te dwie doby przeciętną szybkość 22.56 mil morskich. „Kaiser Wilhelm der Grosse" jest nie tylko najszybszym dotąd zbudowanym parowcem (najlepsze statki Kompanii Cunard nie przewyższyły szybkości 21.75), ale jest on zarazem i największym: długość jego wynosi prawie 200 metrów (dokładnie 196.50), zanurza się w wodzie na głębokość 7 m.93, a wypiera jej 20.500 tonn (tonna — 1.000 kilo). Rzecz ciekawa i niezwykła: okręt ten największą osiągnął szybkość przy pierwszej swej podróży i szybkość ta w następnych przeprawach utrzymać się nie mogła, a nawet w najniekorzystniejszych chwilach spadła na 18.56 mil m. Załoga składa się z 424 ludzi, z których samych inżynierów, maszynistów i palaczów jest 246. Pasażerów pomieścić może 2.000.

Ale czy też czytelnik odgadnie, wiele węgla pożerają dziennie te morskie olbrzymy? — Okręt, o którym mowa, spala przez jedną dobę ni mniej ni więcej jak 50 wagonów węgla, po 200 centnarów wagon! Naturalnie każdy pomyśli, że się mylimy: bo gdzież się to wszystko ma pomieścić, 50 wagonów to spory pociąg towarowy; podróż trwa prawie 6 dni, ale trochę więcej węgla zawsze zabrać trzeba, choćby na 8 dni: w olbrzymi brzuch parowca wjechać przeto musi 8 pociągów towarowych po 50 wagonów każdy, czyli 400 wagonów! Aby więc przekonać niewiernych Tomaszów, opowiem rzecz następującą: We wrześniu b. r. w kilka dni po powrocie tego parowca do Bremerhaven, miałem sam sposobność w porcie tym go oglądać. Po mym powrocie, opowiadałem w licznem towarzystwie o szczegółach tu przytoczonych. Wszystko szło dobrze, dopóki nie wspomniałem o węglu; ale w tem miejscu powstał śmiech ogólny, nazwano mnie „Panie kochanku". — W końcu przyszło do zakładu, napisałem do Agentury Lloyda i ztamtąd otrzymałem odpowiedź, którą w tłómaczeniu dosłownie tu przepisuję „Na zapytanie Pańskie z dnia wczorajszego, donosimy Panu uprzejmie, że nasz podwójno-szrubowy szybki parowiec „Kaiser Wilhelm der Grosse" codziennie, przy pełnej szybkości, spala węgla w ilości 500 ton = 50 podwójnych wagonów (po 200 centnarów wagon), tonna po 1.000 kilogramów = 500 000 kilogramów. Parowiec nasz, w powrocie z Nowego Yorku, otrzymał szybkość przeciętną 22.35 mil morskich na godzinę, 1 mila morska = 1.752 metrów".

Nad tą kwestyą węgla rozpisuję się tak szczegółowo dla tego, że ona właśnie stanowi oś, około której obracają się najważniejsze zadania nautyki wojennej. Każdy bowiem zrozumie, że przy tak olbrzymiej konsumcyi węgla poruszanie się flot wojennych, a zatem znaczenie ich strategiczne staje się zależnem od zapasu węgla, jaki zabrać okręt może, i od stacyj węglowych, gdzie się w nowe zaopatrzyć może zapasy. Jakoż widzimy, że mocarstwa morskie, z największą skwapliwością, gdzie tylko mogą, stacye węglowe zakładają. Czas bowiem podróżny okrętów wojennych, pozostawionych własnemu zapasowi węgli, bardzo jest ograniczony, a im większą ma rozwinąć szybkość, tem więcej węgla spotrzebować jest zmuszony. Z tego względu najkrytyczniejszą rolę odgrywają torpedowce. Z przeznaczenia swego statki te muszą być zwinne i szybkie, dlatego mają one kształt długi a wązki; ztąd jednak znów wynika, że mało w nich jest pomieszczenia na materyał opałowy. Z tego wszystkiego rezultat ostateczny, że ta najniebezpieczniejsza machina wojenna, gdy pełną rozwinie szybkość, dłużej niż 6 godzin poruszać się nie może, gdyż w krótkim tym czasie cały zapas węgla spali.

Przyszłe bitwy morskie niejedne zapewne wykażą niedogodności tych machin skomplikowanych, a przy całem swem opancerzeniu tak kruchych jednak, które tyle milionów i znaczną część bogactwa narodów pożerają. Największa szybkość jest dzisiaj kwestyą żywotną okrętów, każda jednak zyskana mila morską kosztuje miliony, bo z każdą otrzymaną milą rosną w kwadracie koszta na potężniejsze machiny, a potężniejsze machiny pociągają za sobą większe zapasy węgla a zatem i coraz większe rozmiary okrętów. Już od dwóch lat znajdują się w deficycie największe dwie kompanie angielskie budowli okrętów i dywidendy akcyonaryuszom swoim nie wypłacają. A jednak zatrzymać się nie można, ani dać się wyprzedzić innym marynarkom bez niebezpieczeństwa ruiny. Już po okręcie Lloyda północno-niemieckiego buduje się i wkrótce ukończony będzie angielski parowiec „Oceanic", który rozmiarami i szybkością „Wilhelma" ma prześcignąć. Siła rzeczy domaga się ciągłego postępu, falanga pasażerów przenosi się tam, gdzie większa jest szybkość i większy komfort.

Na okrętach wojennych tymczasem postęp i coraz większe udoskonalenie balistyki doprowadziły już do granicy absurdum.

Olbrzymie działa, dochodzące do 11 metrów długości, których naboje wynoszą całe centnary prochu do wyrzucania olbrzymich pocisków, hukiem wystrzału tak wielkie sprawiają wstrząśnienie, iż po 90 ciu wystrzałach już na całym statku rozchodzić się poczynają nity opancerzenia i innych żelaznych części! Dlatego przy ćwiczeniach artyleryi okrętowej używa się tylko ¼ część naboju prochu.

Okręt wojenny dziś przestał już prawie być okrętem, jest to raczej pływająca żelazna forteca. Patrzcie na pokład, zatarasowany on jest samemi wieżami do armat i różnemi machinami, stanowiącemi olbrzymi ciężar, umieszczony na najwyższym punkcie statku i wysoko w górę podnoszący jego środek ciężkości. Wynika stąd w naturalnem następstwie tyle razy już boleśnie doświadczona wadliwa statyka okrętu; widzieliśmy wśród pokoju, przy spokojnem zupełnie morzu, statki tonące przy zwrotach niewinnych, z powodu tylko, że straciły równowagę, tak np. pancernik angielski „Victoria" przed kilku laty na morzu Śródziemnem podczas manewrów eskadry, który się przewrócił poprostu jak bryka chłopska. Dla tychże powodów zaczynają już uczeni i technicy morscy przemyśliwać nad wynalezieniem pośredniego rozwiązania zawiłej kwestyi, a to na podstawie krążownika opancerzonego, pośredniczącego między krążownikiem a pancernikiem.

Ta wadliwość statyki, o której mowa, wynika przeważnie z samej konstrukcyi okrętów. Z jednej bowiem strony mają one zawsze przód i tył dość niski, aby zostało wolne pole dla strzałów ciężkiej artyleryi pokładowej; w dodatku zaś kształt tych kończyn okrętowych jest zstępujący się. Ztąd jeżeli się czoło stawia albo tył podaje fali, skutek jest ten sam; fala wali z łatwością na statek, wywołuje coraz mocniejszy ruch tangażu (t a n g a ż e m nazywa się podłużne kołysanie się statku, a r u l i s e m — poprzeczne) do powiększenia tej niedogodności przybywa jeszcze wyżej wymienione przeładowanie pokładu.

Widzieliśmy też świeżą flotę torpedowców hiszpańskich, zmuszoną dla bezpieczeństwa długiej przeprawy rozbroić się i przeładować ciężary swych uzbrojeń na towarzyszące im transporty; i to był jeden z głównych powodów długiej nieczynności tych statków u wysp Zielonego Przylądka, gdzie tyle czasu straciły na ponownem uzbrajaniu się. Naturalnie więc, że przy tak wysoko położonym środku ciężkości, pod wpływem taranowych uderzeń fali morskiej, chylenie się okrętu staje się coraz większe i ramię dźwigni wyprostowującej stać się może żadnem, a następnie ujemnem. Dodać tu należy, że nawet gdy się nie wydarza straszna ta alternatywa i że się nie kończy tak, jak się prawdopodobnie skończyło z pancernikiem hiszpańskim „Reina-Regente", straconym jeszcze przed wojną, to zawsze przy tak wielkim ruchu kołysania się podłużnego i poprzecznego (tangage i roulis), grubokalibrowe działa najmniejszej już mieć nie mogą celności strzału, tem więcej że umieszczone są tak wysoko po nad wodą. Niedawno temu angielski pancernik „Resolution", w czasie burzy w zatoce Biskajskiej, doznawał kołysania 40° na każdym boku i nie był już w stanie być posłusznym sterowi. Ale oto ostatni jeszcze przykład, świeży i charakterystyczny, który się przydarzył na jednym z okrętów floty Stanów Zjednoczonych, naśladujących na swych statkach najświeższej konstrukcyi błędy popełniane przez inne narodowości. Niedawno temu pancernik „Indiana", w drodze z Hampton Roads do Nowego Yorku, zaskoczony huraganem, który szalał na całym Atlantyku, począł kołysać się na przeszło 36° na każdym boku. Zrozumieć łatwo, co za straszne wstrząśnienie wywołać musiała ta olbrzymia masa metalu kołysząca się w ten sposób. Wkrótce też pękły rygle, przytrzymujące nieruchomo wieże działowe. (Czytelnik wie zapewne, że wieże działowe pancerników razem z działami, za pomocą przyrządu hydraulicznego, obracają się na podkładce stalowej; przy nastawianiu działa nie działo samo, ale cała wieża jednocześnie z działem ruch obrotowy odbywa. Działo zaś samo tylko ruch z góry do dołu i odwrotnie niezależnie wykonywa.)

Pękły więc rygle u czterech wież dział 8-mio calowych. Przy każdem przechyleniu się statku długie lufy dział opisywały wściekłe półkola od jednego boku statku do drugiego, druzgocąc wszystko, co spotykały po drodze. Na szczęście, działo się to jeszcze wśród dnia, o 2 godzinie po południu i załoga do ciężkiego zadania ratunkowego skutecznie zabrać się mogła. Wśród największych niebezpieczeństw, przy falach bijących przez pokład, udało się się jednak unieruchomić obie wieże przodu, za pomocą grubych lin, któremi powiązano działa ze sobą, a końce tych lin przymocowano do słupów na bokach statku. W nocy jednakże, przy zupełnej ciemności i gdy się burza coraz więcej wzmagała, pękły znów wszystkie liny, choć miały 12 centymetrów grubości. Na domiar nieszczęścia teraz i wielkim działom 13-tocalowym przodu przytrafił się ten wypadek co i mniejszym wieżom poprzednio. Olbrzymie te sztuki w ruch wprawione, kosiły wszystko po drodze, grożąc największem niebezpieczeństwem. Krępując na nowo ruchy małych wieży przodu, trzeba było jednocześnie teraz przytwierdzić i grubokalibrowe 13-to calowe działa i to silnie, jak tylko sobie wyobrazić można. Zamiast 12 centymet. liny, która natychmiast pękła, jak nitka, musiano teraz użyć liny 20 centymetrów grubości, której zagięcie w około luf największe, jak sobie wystawić można, sprawiało trudności. Ta ciężka praca odbywać się musiała w czasie, kiedy pokład był bezustannie pod wodą.

Nareszcie zdołała „Indiana" dopłynąć do arsenału, gdzie dano wieżom działowym o wiele mocniejsze rygle, mogące — jak się zdaje — wytrzymać silniejsze wstrząśnienia. Jednakże po takiej panice, jakiej doznała załoga „Indiany" podczas owej pamiętnej nocy, nie można już na tym okręcie doznawać uczucia zupełnej spokojności w czasie burzy.

I w rzeczy samej, w tych ostatnich czasach, okręt ten wypłynąwszy z eskadrą pod dowództwem admirała Bunce'a, powrócił znów do portu dla prostej przyczyny, że obawiano się znów podobnej katastofy i że oficerowie ze względów ostrożności, życzyli sobie, by zbadano ponownie i wzmocniono wieże działowe. Po tem wszystkiem dozwolonem zdaje się być pewne sceptyczne kiwanie głową, gdy się na każdym kroku poznaje wrażliwość tych olbrzymich machin wojennych.

Po tych wszystkich niedostatkach cóż dopiero powiemy o machinach, których sama potęga pracy ciągłe powoduje uszkodzenia? Można popaść w melancholię. W chwili gdy prezydent Faure odpływa do Petersburga, psuje się machina na pierwszorzędnym pancerniku „Bruix": „et Monsieur Faure part pour Petersbourg sans bruit".

Znów książę Henryk pruski w pochodzie tryumfalnym dopłynąć do Chin miesiącami całemi nie może; a gdy czytałem o podobnych wypadkach, wydarzających się co chwila okrętom francuskim, angielskim, japońskim, włoskim i t. d, melancholia moja wciąż się wzmagała. Czy nasze tratwy płynące poważnie po Wiśle większego nie są godne zaufania? Bo przecież jeżeli w czasie pokoju tak dziwne pojawiają się zjawiska, czegoż się dopiero w czasie wojny spodziewać można? Co się stanie z tyloma biedakami, wystawionemi nietylko już na razy nieprzyjaciela, ale i na grozę ciągłego od własnych machin niebezpieczeństwa? Możnaby zadrżeć... ale na szczęście jest Opatrzność, która nieraz na dobre zamienić umie najniegodziwsze ludzkie zamysły.

Nagromadzamy na naszych okrętach najpotężniejsze i najgroźniejsze przyrządy. Ludzie uczeni, dobroduszni i pokojowego usposobienia w życiu prywatnem spędzają noce bezsenne nad wynajdywaniem bezustannie nowych udoskonaleń, starają się z nowoczesnego okrętu uczynić najstraszniejsze narzędzie zniszczenia, o jakiem ludzkość kiedykolwiek zamarzyć mogła, i dochodzą do tego rzeczywiście, w teoryi przynajmniej, albowiem i tu właśnie ręka Opatrzności ukazywać się poczyna w miarę, jak się komplikują i mnożą machiny, każda z nich okazuje się mniej zdolną do chodu normalnego; w miarę jak nasze ruchome i pływające fortece zbroją się coraz większemi wieżami, coraz potworniejszemi działami i coraz potężniejszemi a szybszemi motorami, objawiają one coraz mniej dobrej woli do poruszania się, a nawet do pływania. Niegdyś, kiedy burza lub kule podarły żagle lub strzaskały maszty, zaciągało się, jak się dało, skręcone z czegokolwiek żagliska i płynęło się i bito dalej; teraz, niechno byle jaka pęknie zasówka, część która stalowa się rozgrzeje lub zerwie się drut jaki transmisyi elektrycznej, okręt natychmiast jakby paraliżem rażony. Ale otóż jasnem jest, że drut lub zasówka ulegną zawsze w chwili najważniejszej i dlatego też przyszłe walki morskie mało zapewne poczynią ofiar. Jeżeli przypadkiem wojna morska obecna okaże się jeszcze krwawą, bądźcie pewni, że panowie inżynierowie, popracowawszy jeszcze trochę, spowodują, iż następna będzie łagodna i wesoła.

Tymczasem coraz to więcej w modę wchodzące kolonie spowodują, że mocarstwa będą sobie wydzierały jakie marne rafy polinezyjskie. Ale okręty wojenne z trudnością zdołają dotrzeć tam w pochodzie pospiesznym, jak się wyżej okazało. Niebawem przeto, własnym obezwładnione pochodem niezdolne do kierowania się i połączenia, tułać się będą na los szczęścia na zdumionych oceanach. Nareszcie, gdy i żywności zabraknie, kolosy te, w olbrzymie zaopatrzone machiny, zmuszone będą (widzieliśmy niedawno podobne widowisko przy wspomnianej już podróży księcia Henryka pruskiego) spuścić małe łodzie żaglowe, które popłyną szukać ratunku. Zresztą wszystko się da ładnie zakończyć. Papuasy, wiosłujący zawsze jeszcze na grubych kłodach, pospieszą z odżywieniem i kto wie? przyczepiwszy się może w wielkiej liczbie zdołają dowlec do najbliższego portu majestatyczne pancerniki i ultraszybkie krążowniki.

Hawanna podczas oblężenia.

Przed kilku miesiącami, jeszcze w samych początkach wojny hiszpańsko-amerykańskiej, podaliśmy opis Hawanny, stolicy „perły Antyllów", Kuby. Kwitnące to miasto, do niedawna tak pełne ożywienia, ma obecnie zupełnie inną fizyonomię, chociaż nie było widownią takich zaciętych walk i oblężenia, jak St. Jago. Ogólny wygląd Hawanny robi wrażenie miasta opuszczonego częściowo przez mieszkańców. Połowa magazynów zamknięta, osób przechodzących ulicą mało, a jeszcze mniejsza liczba przejeżdżających wehikułów. Natomiast widać na ulicy wciąż mnóstwo żołnierzy, w Hawannie bowiem jest obecnie 50 000 wojska. — Tramwaje kursują tylko co godzinę, bo władza wojskowa zabrała wszystkie prawie konie. A jednak nie jest to prawdą, że Hawana opuszczoną została przez mieszkańców. Przypuściwszy, że opuściło miasto 60 000 osób, to zawsze pozostanie jeszcze ze 200.000. Wszystkie interesa są w zaniedbaniu, biura pozamykane, pieniędzy brak. Piękne panie nie kupują nawet tego, co im jest niezbędne do toalety. Pokazują sobie palcami, jako rzadkość, kilka firm bankierskich, które dotąd nie zamknęły swych biur. Nie odbywają się już walki byków, ledwie kilka teatrów stoi jeszcze otworem. W jednym z nich dają farsę wojenną i to na tle wypadków w Matanzas, zatytułowaną „Bombardowanie muła"; farsa ta cieszy się powodzeniem.

Około 5 po południu Hawana przybiera pozory ożywienia zwykłego. To chwila, w której masy ludności wylegają na wybrzeża, celem śledzenia ruchów okrętów amerykańskich. Satki lornetek zwracają się w stronę długiej linii blokady, oficerowie chodzą pomiędzy grupami, wciąż nagabywani o wyjaśnienia. Wszyscy wyrażają zaufanie do armii, do uzbrojeń, które, jak twierdzą, są niezdobyte. Widać zachwyt i wesołość u tej eleganckiej masy, słyszy się rozmowy zamieniane pomiędzy caballeros (panami) i sennoritas (damami), zdaje się, że wszelkie obawy znikły. Tak samo musiało dziać się zapewne w czasie ostatnich dni Pompei.

Mieszkańcy Hawany przypuszczają, że siły morskie i lądowe Yankesów będą gotowe do bombardowania Hawany dopiero za trzy miesiące. Gdy usłyszą pierwsze wystrzały, uciekną i skryją się do wiosek sąsiednich, po za obrębem linii obrony, i tam oczekiwać będą końca katastrofy. Katastrofa ta, jeżeli nastąpi, będzie straszną, gdyż Hiszpanie przysięgli podobno, że spalą całe miasto, zanim je opuszczą.

Lecz na razie najgroźniejszym jest głód. W Hawannie nie ma jak na miesiąc zapasów żywności. Nie sprzedają już mąki, a zboże, które sprzedają, jest tak lichego gatunku, że nikt go nie chce mleć. Ryż kosztuje (na nasze pieniądze) 50 ct. za funt, sadło 1 złr. 30 ct., groch 60 ct., a masło blisko 2 złr.

To są ceny, które ci, co nie zdołali się zaprowiantować, płacić muszą za artykuły najniezbędniejsze. To też nędza w niższych klasach jest straszną. Tak samo jest z armią, która zebrała, co mogła, lecz ogólnie przypuszczają, iż nie ma ona żywności na dłużej, jak na miesiąc.

Hiszpanie nie ustają w pracy przy fortyfikacyach i wszystkie okolicy Hawanny są literalnie najeżone okopami i ugarnirowane małemi warowniami w oddaleniu stu metrów jedna od drugiej, broniącemi przystępu do miasta. Nowe baterye, zbudowane na wschód od Morro-Castillo, zowią się: 1 i 4. Czwórka uzbrojoną jest w trzy działa stalowe, numer pierwszy uzbrojony jest w dwa działa tego samego kalibru i trzecie kalibru słabszego. Dwie inne baterye ustawione zostały na obu wybrzeżach rzeki Amedarez, u jej ujścia. Dawne baterye wzmocnione nowemi działami. Te wszystkie obronne stanowiska są rzeczywiście straszne.

W porcie hawańskim mają Hiszpanie 4 okręty a w porcie Cardenas jedną kanonierkę. Miasto Cardenas jest silnie blokowane od strony morza, a od strony lądu osaczone przez powstańców. Ludność jego ma żywności zaledwie na 15 dni i jest już zmuszoną żywić się liśćmi palm i mięsem psów.

Jubileusz ks. arcybiskupa Issakowicza.

Pięćdziesiąta rocznica kapłaństwa J. E ks. arcybiskupa Izaaka Issakowicza budzi w całym kraju echa ogromnych sympatyi i przywiązania dla czcigodnego arcypasterza. Przed kilku dniami odbyła się uroczystość jubileuszowa w Łyścu, rodzinnem mieście ks. Arcybiskupa. W niedzielę zaś obchodzono złoty jubileusz kapłaństwa w kościele ormiańskim w Czerniowcach. Obydwa obchody wypadły wspaniale, przy udziale niezliczonych tłumów. Oprócz tego otrzymuje czcigodny Arcypasterz ze wszystkich stron kraju i od wszystkich warstw serdeczne gratulacye. Między innymi nadszedł od kuracyuszy zgromadzonych w tym roku w Truskawcu następujący adres: Ekscellencyo! W chwili tej uroczystej, kiedy nasz naród cały przejęty jest głębokiem uznaniem czci i wdzięczności dla Waszej, Ekscellencyo, kapłańskiej, obywatelskiej i prawdziwą miłością bliźniego natchnionej pracy, ośmielają się także zgromadzeni w Truskawcu goście kąpielowi, złożyć hołd, oraz z głębi serca wypływające życzenia: Oby Wszechpotężny Bóg raczył Waszą Ekscellencyę zachować w najdłuższe jeszcze lata przy pełnem zdrowiu dla dobra Kościoła i Ojczyzny. Do życzeń tych łączymy korną prośbę o arcypasterskie błogosławieństwo dla siebie i dla rodzin naszych. Truskawiec 6. sierpnia 1898.

Wczoraj wręczył ks. Arcybiskupowi starosta p. Wacław Zaleski insygnia nadanego mu przez Cesarza orderu żelaznej korony I-szej klasy, składające się ze złotego łańcucha, gwiazdy i wstęgi z orderem.

Potem składali jubilatowi życzenia przedstawiciele różnych władz państwowych i krajowych. Wczoraj również wręczyła deputacya Wydziału „Czytelni katolickiej" ks. Arcybiskupowi dyplom członka honorowego Czytelni. Akt wręczenia rozpoczął się pięknem przemówieniem wiceprezesa Czytelni, który podniósłszy przedziwne połączenie cnót Arcypasterza i kapłana z zaletami obywatelskimi w osobie Jubilata, złożył życzenia w imieniu Czytelni. Ks. Arcybiskup widocznie rozrzewniony, dziękował deputacyi i udzielił Czytelni swego arcypasterskiego błogosławieństwa, życząc równocześnie pomyślnego rozwoju. Do hołdu tego przyłączył się i prezes Czytelni p. Thullie, przysławszy telegram gratulacyjny z miejsca swojego letniego pobytu.

Ale właściwa uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się dopiero dzisiaj we Lwowie. Dzisiaj upływa bowiem 50 lat od chwili, w której przezacny kapłan pracować począł jako sługa Chrystusowy. Cały ten długi szereg lat to jedno pasmo aktów gorącej wiary i równie gorącej miłości Ojczyzny.

Światło dzienne ujrzał Isaak Mikołaj Issakowicz w Łyścu dnia 6 czerwca 1824, z ojca Samuela i matki Rypsyny ze Słowackich, ormiańskiej rodziny szlacheckiej, z przydomkiem Hajbaba. Pierwsze nauki pobierał w rodzinnem mieście, a studya gimnazyalne ukończył w Stanisławowie w r. 1844 z odznaczeniem, poczem wstąpił do lwowskiego seminaryum duchownego. W r. 1848 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Stefanowicza, a prymicye odprawił 6 sierpnia w rodzinnym Łyścu. Przez lat 14 pracował jako wikary. Pierwszą prezentę na probostwo w Suczawie nadał mu konsystorz w r. 1862; w Suczawie ogromnie dużo zasług położył, nawracając Ormian z wielce wówczas tam rozgałęzionego sekciarstwa monofizytów na łono kościoła katolickiego.

Po dwóch latach gorliwej, a obfitej w bogate plony pracy otrzymał ks. Issakowicz probostwo stanisławowskie wraz z tytułem dziekana; na tym posterunku pracował do r. 1882 zyskując ogólną miłość i szacunek parafian. Zawsze żarliwy w pracy dla dobra społeczeństwa, nie usuwając się nigdy od żadnej szlachetnej a dobrej sprawy, pozostawił po sobie w Stanisławowie trwałe pomniki swej wydatnej pracy. Jest to stanisławowska kasa oszczędności, powstała głównie za jego staraniem i której był prezesem, a nadto bursa studencka, którą się gorliwie opiekował i wspierał swymi funduszami.

Po śmierci ks. arcybiskupa Romaszkana w r 1882 padł wybór na niego, jako na najgodniejszego kierownika dyecezyi i pracownika na niwie Chrystusowej. Wybór ten zatwierdzony został 19 marca, poczem dnia 3 lipca został ks. Issakowicz prekonizowany, a dnia 27 sierpnia po uroczystej konsekracyi wstąpił na stolicę arcybiskupią.

Od chwili tej, podobnie jak przedtem jako proboszcz ogólnym był otaczany szacunkiem i szczerą sympatyą przez parafian, tak teraz jako arcybiskup zdołał sobie zaskarbić miłość i szacunek całego kraju, którego objawem był ofiarowany mu w r. 1896 dar honorowy. Pieniędzy tych czcigodny Arcypasterz, znany ze swej ofiarności, użył na założenie ochronki dla dzieci w mieście rodzinnem Łyścu.

I rzeczywiście, gdzie tylko chodzi o dobrą sprawę, o jakiś czyn humanitarny, lub akcyę patryotyczną i obywatelską, przezacny Arcypasterz nie odmówi nigdy pomocnej ręki, chętnego współudziału. To też z dniem każdym wzrasta miłość ku niemu całego kraju, a wymownym wyrazem tych uczuć jest uroczystość dzisiejsza.

Miała się ona rozpocząć o godzinie 9-ej rano, wszelako już na godzinę przedtem zebrały się liczne tłumy na starym cmentarzysku koło katedry ormiańskiej i na przyległej ulicy Ormiańskiej. Na kilka minut przed dziewiątą rozwarły się podwoje mieszkania arcybiskupiego i ukazała się w nich czcigodna postać sędziwego jubilata w otoczeniu książąt Kościoła, ks. arcybiskupów Morawskiego i Hryniewieckiego, ks. biskupa Webera, infułatów i kanoników wszystkich trzech kapituł. Wśród bicia dzwonów wprowadzono jubilata pod baldachimem do szczelnie przepełnionej wiernym ludem świątyni. Stanąwszy przed wielkim ołtarzem, zaintonował jubilat wspaniały hymn „Veni creator".

Po odśpiewaniu hymnu odprawił złotą Mszę św. Wszyscy Książęta Kościoła zajęli miejsca w pobliżu wielkiego ołtarza. Oprócz całej kapituły ormiańskiej wykonywało usługi przy mszy sześciu obywateli tutejszych, członków konferencyi św. Wincentego a Paulo pod przewodnictwem znanego kupca tutejszego, p. Adolfa Pokornego. Chór „Lutni" śpiewał podniosłe utwory religijne. Kazanie wypowiedział sędziwy kolega jubilata ks Jachimowski, proboszcz rz. kat. z Koropca. — Gdy skończyła się msza, zwrócił się ks. Arcybiskup Issakowicz do zgromadzonego ludu i wypowiedział prawdziwie wzruszającą przemowę. Dziękował Bogu, że mu użyczył tej wielkiej łaski odprawienia złotej Mszy św., dziękował Książętom Kościoła i zebranemu ludowi, że biorą udział w tym jego dzisiejszym obchodzie, poczem na mocy upoważnienia, udzielonego mu przez Ojca św., udzielił wszystkim zebranym błogosławieństwa apostolskiego.

Nastąpił teraz epizod, który na zawsze pozostanie w pamięci tych którzy go widzieli. Czcigodny arcypasterz począł po kolei błogosławić zebranych i ściskać im głowy naprzód książętom kościoła, a następnie kapłanom, członkom swej rodziny, wreszcie wszystkim, którzy zdołali przedrzeć się przez zwartą falangę ku niemu. Całowano go po rękach, klękano przed nim, całowano krawędzie jego szat. Trwało to z górą godzinę. Z trudnością tylko mógł czcigodny starzec-jubilat przedrzeć się przez zbity tłum, każdy bowiem chciał dostać się ku niemu, chciał być przezeń pobłogosławionym. Ścisk był chwilami taki, że obawiano się o życie arcypasterza i w końcu duchowieństwo musiało go otoczyć zwartym krągiem, by mu utorować drogę do mieszkania.

W ten sposób krok za krokiem przeciskając się przez tłum, błogosławiąc na wszystkie strony, przedostał się nareszcie jubilat do swego mieszkania. W chwili, gdy stanąwszy w progu odwrócił się i jeszcze pobłogosławił, chór „Lutni" zaśpiewał „Niech żyje nam". Uroczystość kościelna skończyła się.

Kronika.

Lwów 6 sierpnia.

Przed pogrzebem ś. p. kardynała Sembratowicza. Trumna śp. kardynała będzie jeszcze do jutra do 5-tej godziny po południu wystawiona w kaplicy domowej, poczem nastąpi eksportacya zwłok do cerkwi św. Jura. Koło trumny nieboszczyka cisną się pobożni i biorą udział w nabożeństwach żałobnych, które się odbywają nieustannie. I dziś odbędą się one w tym samym porządku, co wczoraj. Ponieważ na życzenie zmarłego, ciała nie zabalsamowywano, musiano już wczoraj zalutować trumnę po odbyciu ceremonii polewania głowy olejem św

Na dwóch względowiach, obok katafalku, leży z jednej strony purpurowy kapelusz kardynalski, z drugiej strony order żelaznej korony I klasy, którego zmarły był właścicielem. U stóp trumny spoczywają na krzyż złożone: krzyż metropolitalny i pastorał a nadto omofor, odznaka arcybiskupia. Wieńców żadnych nie ma, gdyż zmarły w testamencie wyraźnie sobie to zastrzegł. Podczas pogrzebu, trumna w której ciało teraz spoczywa, włożoną będzie do drugiej, większej, metalowej trumny.

Testament śp. kardynała Sembratowicza jest już wiadomy. Główną spadkobierczynią nieboszczyka jest siostra jego Tekla Sembratowiczówna. Drogocenne krzyże i pierścienie zapisał metropolita kapitule. Mają one wartości około 10.000 złr. a znajduje się między nimi krzyż ofiarowany kardynałowi przez hrabinę Maryę Alfredową Potocką, wartości 5000 złr. Na ruskie fundusze zapisał zmarły 30.000 złr., oprócz tego wielki dar dostał się ruskiemu instytutowi dla dziewcząt przy ulicy Długosza, mianowicie cała realność przy tej ulicy, zakupiona rok temu przez kardynała za 28.000 złr. a przedstawiająca obecnie wartość 80.000 złr. Nadto ustanowił kardynał dla tego instytutu fundacyę stypendyjną, której majątek wynosi 35.000 złr., kuratorem tej fundacyi została kapituła. Jest jeszcze wiele legatów na dobroczynne cele, na wdowy i sieroty po księżach ruskich, dla neofitów, na odbudowanie cerkwi św. Piotra i w. i.

Obrzęd pogrzebowy zacznie się w poniedziałek już o godz. 4½, do podanego wczoraj programu tyle jeszcze dodajemy, że nad samym grobem przemówi kilka mowy, ks. kan. Toroński imieniem ruskich Towarzystw.

Co do miejsca, na którem zostanie pochowany ks. kardynał, to jeszcze nie ma stanowczej decyzyi, według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak pochowanym zostanie w podziemiach cerkwi świętojurskiej. Wczoraj rano, zwiedziła owe podziemia komisya sanitarna złożona z radcy Łyszkiewicza i dra Lachowicza, w asystencyi kilku kanoników. Komisya ta skonstatowała, że w podziemiach cerkwi znajdują się krypty, które mogą być hermetycznie zamurowane, tak, że pochowanie zwłok bez żadnej szkody dla zdrowia publicznego może być tamże dokonane. Ostateczną decyzyę zależy jednak od ministerstwa, któremu komisya sanitarna przesłała natychmiast przychylną opinię.

W dalszym ciągu nadeszło wczoraj jeszcze wiele telegramów kondolencyjnych. Mianowicie z Rzymu od kardynała Rampolli w imieniu Papieża nadszedł na ręce ks. mitrata Bieleckiego telegram tej osnowy:

Lwów de Roma 5/8. Nuntium mortis cardinalis archiepiscopi leopoliensis Ruthenorum magno animi dolore affecit beatissimum patrem, qui pro aeterna eius animae requie Deum ex corde precatur, ego etiam obitum meritissimi praesulis vobiscum ex animo conqueror. M. Card. Rampolla.

(Wiadomość o śmierci lwowskiego kardynała Rusi wielką boleścią duszy napełnia Ojca św., który o wieczny odpoczynek dla duszy jego do Boga z całego serca się modli, ja także śmierć bardzo zasłużonego prałata z całego serca opłakuję. M. Kard. Rampolla).

Od kardynała Gruschy, arcybiskupa wiedeńskiego, nadszedł następujący telegram: „Blankenberg, 5 sierpnia. Proszę przyjąć wyrazy mego najżywszego współczucia. Kardynał Gruscha".

Inne telegramy brzmią: „Bürgenstock, 5 sierpnia. Z powodu zgonu Jego Eminencyi Najprzewielebniejszego Metropolity, proszę przyjąć wyrazy głębokiego żalu i współczucia. Filip Zaleski".

„Stanisławów 5 sierpnia. Najserdeczniejsze współczucie dla osieroconej kapituły metropolitalnej przesyła — Kapituła".

„Kraków 5 sierpnia. Wiadomość o niepowetowanej stracie, jaką przez śmierć Jego Eminencyi Najprzewielebniejszego kardynała arcybiskupa poniosła najprzewielebniejsza kapituła, a z nią cały Kościół i naród polski — odbiła się bolesnem echem w sercach naszych także. Kraków głęboko odczuwa wielkość doznanej straty przez zgon najczcigodniejszego arcypasterza, pełnego niespożytych zasług kapłana, miłującego kraj obywatela i prawego syna Ojczyzny. Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego żalu i współczucia, które w imieniu Rady miasta Krakowa składa Józef Friedlein, prezydent".

„Gliniany 5 sierpnia. Reprezentacya królewskiego wolnego miasta Gliniany wyraża głęboki żal z powodu śmierci niezapomnianej pamięci kardynała. Komisarz rządowy Rojek".

„Chrzanów 5 sierpnia. Przesyłam wyrazy głęboko odczutego żalu z powodu wielkiej straty, jaką przez śmierć Jego Eminencyi kraj nasz cały poniósł. Antoni Wodzicki".

Wczoraj wieczorem, pod przewodnictwem wiceprezydenta Rady miejskiej p. Michalskiego odbyło się z powodu śmierci śp. kardynała posiedzenie delegatów, na którem uchwalono złożyć wieniec na trumnie zmarłego od Rady miejskiej z odpowiednim napisem i plakatami wezwać ogół obywateli na pogrzeb aby wziął udział w pogrzebie w komplecie, z odznakami.

Wydział krajowy uchwalił złożyć na trumnie wieniec srebrny i wysłał do kapituły metropolitalnej pismo kondolencyjne w języku polskim i ruskim następującej treści:

„Od roku zwracał się cały kraj ku metropolitalnej stolicy u Św. Jura z troską o życie dostojnego chorego, a dziś po Jego stracie powszechny żal ogarnął wszystkie warstwy ludności. Dając wyraz żałowi i współczuciu, odzywamy się do Przewielebnej kapituły metropolitalnej, jako duchowej rodziny zmarłego dostojnika, zespolonej z nim w jego dążnościach i pracy, a obecnie pozbawionej Jego zwierzchnictwa, nacechowanego zawsze duchem pokojowości miłości i zgody. Nie dziw, że te przymioty, jako przez zasługi zdobyte w służbie Kościoła, jak i wśród rozległej i doniosłej działalności zmarłego w sprawach świeckich, zjednały mu miłość wszystkich, a dziś szeroko rozszerzyły kraj żałoby, jednocząc śladem wiekowej tradycyi obydwie narodowości tej ziemi w żalu za zacnym synem Rusi, księciem i ozdobą Kościoła. Kraj cały, w którego imieniu przemawiamy, zachowa imię Jego na zawsze we wdzięcznej pamięci".

Wizyty kondolencyjne złożyli wczoraj: marszałek krajowy hr. Badeni, wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, prez. Tchórznicki, reprezentanci „Czytelni katolickiej", konsul rosyjski p. Pustoszkin, dr Marchwicki reprezentant wszystkich lwowskich ruskich towarzystw i w. i.

Dziś nadeszły do kapituły następujące telegramy:

„Nauheim. Głęboko współczuję w smutku nad ciężką stratą, którą wraz z kościołem poniósł i kraj i całe państwo wskutek śmierci J. Eminencyi nieodżałowanego kardynała. Korytowski".

„Zakopane. Proszę łaskawie przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia z powodu bolesnej straty, poniesionej przez śmierć Jego Em. śp. kardynała, metropolity. C. k. tajny radca i poseł sejmowy Dunajewski".

Od rektora alumnów Kolegium ruskiego z Tivoli pod Rzymem nadszedł taki telegram:

„Tivoli. Superiori alumni collegio Rutheno dolenti perdita padre pastore inviamo condogliance sincere Rettore".

Dziś po godz. 1 nadeszło z ministerstwa do namiestnictwa zezwolenie dla Kapituły na pochowanie zwłok ś. p. kardynała w krypcie cerkwi św. Jura.

Wiadomości osobiste. P. Oktaw Sala objął na czas urlopu p. Chamca kierownictwo departamentu II w Wydziale krajowym.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Instytucyę kanoniczną na probostwo w Podhajcach otrzymał ks. Mikołaj Trębicki. Administratorem w Żółochowie mianowany ks. Maryan Witkowski. Mianowani kooperatorami z Zakonu OO. Dominikanów: O. Wala Józef w Krotoszynie (expos.) O. Biernat Bronisław w Kościejowie (expos.) O. Komerek Alwar w Jezupolu, O. Prokop Benedykt w Czortkowie, O. Biernacki Dalmacyusz w Bohorodczanach, O. Krzanowicz Dominik przy kościele Bożego Ciała we Lwowie. Konkurs na wakujące beneficyum w Żółochowie, wskutek rezygnacyi ks. Feliksa Brzezickiego, rozpisano z terminem do 15 września b. r.

Dyecezya przemyska. Administratorami mianowani: w Dubiecku ks. Stefan Fus, wikaryusz z Brzozowa, w Izdebkach ks. Franciszek Sierżęga, wikaryusz w Siennowie. Prezentę na probostwo w Besku otrzymał ks. St. Knap. wikaryusz w Dzikowcu. Przeniesieni: ks. Jan Wolski z Dydni do Brzozowa, ks. Wojciech Stachyrak z Jasionowa do Dydni. Konkurs na probostwo w Izdebkach rozpisany z terminem do 10 września b. r.

Konkurs na pięć miejsc bezpłatnej nauki śpiewu w szkole tutejszego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" rozpisuje magistrat miasta Lwowa. Termin do 31 sierpnia.

Pomieszkania dla robotników. Krakowskie Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników, na którego czele stoi Andrzej hr. Potocki i dr. Henryk Jordan, przystępuje już do budowy czterech domów, mających posiadać 100 pokoi. Budowa tych domów rozpocznie się w tym roku, a skończone zostaną w czerwcu roku przyszłego. Zatem już w lipcu roku przyszłego stu robotników w Krakowie będzie miało wygodne, suche, światłe i nadzwyczaj tanie pomieszkanie. Kiedy też Lwów pomyśli o czemś podobnem!

Morderstwo w Przemyślanach. W celu pochwycenia sprawców ohydnego morderstwa, zarządzono w Przemyślanach energiczne śledztwo. Z dotychczasowych przesłuchiwań wiadomo na razie tyle, że o spełnieniu morderstwa dowiedzieli się nad ranem ludzie, idący na robotę w pole. Zdziwiło ich to, że karczma otwarta zazwyczaj o tym czasie, była tym razem zamknięta, a z wnętrza jej słychać było ryk zgłodniałej krowy. Zbliżywszy się do karczmy i ujrzawszy krew na oknie, weszli ci ludzie do karczmy i tam zastali wszystkich pomordowanych w łóżkach. Karczmarz leżał z rękoma złożonymi na piersiach. Zamężna córka jego zabita także uderzeniem w głowę, miała widocznie prawie jeszcze tyle siły, że podniosła się połową ciała, którą się wsparła o ścianę. Obok niej leżało jej dziecko, uduszone prawdopodobnie, bo nie ma na ciele jego żadnych śladów uderzeń. W trzeciem łóżku leżały dwie dziewczyny, jedna martwa, a druga jeszcze dysząca, ale nieprzytomna zupełnie.

Co do sprawców, to twierdzą tutaj powszechnie, że być nimi muszą jacyś ludzie obcy. Morderstwa dokonano w celu rabunku pieniędzy, o czem świadczą porozrzucane rzeczy, które rabusie przeszukiwali, a nie znalazłszy pieniędzy pozostawili w nieładzie. Tymczasem wszyscy we wsi wiedzieli dobrze, że karczmarz Haber, był biedakiem, nieposiadającym żadnego majątku. Morderców musiało być więcej, niż się domyślano w pierwszej chwili. Napad dokonanym był na wszystkich mieszkańców karczmy równocześnie. Położenie trupów wskazuje, że pomordowani zostali we śnie, a zatem nie po kolei, bo krzyk pierwszego mordowanego byłby już innych pobudził. Liczba 3 morderców powstała ztąd, że na lwowskim gościńcu widziano do dnia tej samej nocy trzech obcych ludzi, myjących się nad wodą, z czego powstałe przypuszczenie, że obmywali się z krwi. W kierunku do Lwowa też zarządzono najenergiczniejszą obławę.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru sekretarz wyższego sądu krajowego w Krakowie dr. Józef Gorączka. Zmarły liczył 40 lat życia, był kawalerem, ale z dochodów swych utrzymywał swoją matkę i dwie siostry. Jako powód samobójstwa podają sekaturę ze strony władz.

Cesarz Wilhelm któremu rodzina i stronnicy Bismarka zamiast wdzięczności za uczczenie pamięci żelaznego księcia, wciąż dają tylko wyrazy swojej niechęci, kazał pozdejmywać flagi ze wszystkich gmachów rządowych.

Z młodości Bismarka. Gwałtowny temperament i żądza odznaczenia się na jakiembądź polu cechowały Bismarka od lat najmłodszych. Jednostajne życie w Schönhausen było mu torturą, zamierzał emigrować do Indyi. Niestety jednak, nie wykonał owego projektu, został na Pomorzu i był postrachem panien z sąsiednich dworów, ich matek, ciotek i ojców. Okolica rozbrzmiewała wciąż echem jego dzikich hulanek. Figle młodego junkra były zawsze grubijańskie, a często okrutne. Pewien porucznik od huzarów, bawiący w gościnie w Schönhausen, miał udać się stamtąd do swego stryja na imieniny, które zgromadziły obywatelstwo okoliczne. W wilią tego dnia Otto Bismark spoił go, a nazajutrz trzęsącym ekwipażem zawiózł na ową uroczystość. Skutki wina okazywały się przez całą drogę. Dwaj młodzieńcy zajechali przed dwór i nie przebierając się wcale weszli do salonu, gdzie było zgromadzonych kilkadziesiąt osób. Młody huzar, na ich widok oprzytomniał, lecz Bismark śmiał się z wywołanego wrażenia i pomimo wstrętu, jaki budził, najspokojniej zasiadł do obiadu. Byłto wyskok brutalny, lecz jak nazwać następujący figiel? Pewnego poranku „der tolle Junker" wyruszył na bekasy z przyjacielem. Ten po drodze ugrzązł w błotach i zapadał coraz głębiej. Bismark patrzał na to obojętnie, a gdy towarzysz błagał o pomoc, z całą zimną krwią odpowiedział:

— Ratunku dla ciebie już nie ma, że zaś przykroby mi było patrzeć, jak będziesz tonął w tym błocie, więc pragnę sobie oszczędzić tego widoku, a tobie strasznej agonii i proponuję dać ci w łeb kulą. Umrzesz prędko i z godnością.

— Czyś oszalał? — woła tamten, szamocząc się rozpaczliwie — ja nie chcę ani tonąć w błocie, ani być rozstrzelanym. Pomagajże mi na miłość Boską.

Krotochwilny Otton wziął go na cel i głosem poważnym rzekł:

— Nie ruszaj się, za chwilę będzie po wszystkiem. Opowiem żonie, żeś umierał dzielnie.

Poczucie podwójnego niebezpieczeństwa dodało siły biedakowi; wygramolił się z trzęsawiska, a skoro tylko stanął na pewnym gruncie, obsypał przyjaciela gradem wyrzutów.

— Powinieneś mi być wdzięcznym — brzmiała odpowiedź — gdyby nie ta groźba, leżałbyś pod błotem. Niech każdy sam sobie radzi.

Wygłosiwszy taką sentencyę moralną, poszedł dalej na bekasy. Żelazny książę tak bezwzględny dla innych, sobie dogadzać umiał i lubiał. Rozkosze podniebienia nie były mu obce, potrafił jadać za trzech, a pić za dziesięciu. W r. 1859, opisując żonie pobyt w Królestwie Polskiem, między innymi szczegółami donosił, że na śniadanie spożywa filiżankę kawy, sześć jaj, trzy gatunki mięsiwa, mnóstwo ciast i wypija dwie butelki wina Bordeaux; ubolewa, że dawniej mógł jadać po 11 jaj odrazu. W r. 1862 tak kończy list do siostry: „Roboty mam dużo, ale zdrowie dobre, sen wyśmienity i *pragnienie olbrzymie*". Bismark spijał chętnie wino, ale najchętniej prostą wódkę. Zwykł był mawiać: „Czerwone wino dobre dla dzieci, szampan dla mężczyzn, a *schnaps* dla generałów."

Sąd Salomona. Prezydent rzeczypospolitej transwaalskiej, Krüger, o którego „chłopskim rozumie" cuda opowiadają, wydał przed kilku tygodniami wyrok polubowny, któregoby się sam Salomon nie powstydził. Dwaj bracia po śmierci ojca mieli podzielić się majątkiem spadkowym, gdy zaś nie mogli się pogodzić, udali się do Krügera, zdając się na jego sąd polubowny. Prezydent rozpatrzył sprawę i rzekł do starszego brata: „Ty, jako starszy, masz prawo podzielić majątek na dwie części według swego uznania". A potem, zwracając się do młodszego, dorzucił: „A ty, jako młodszy, masz prawo wybrać z tych dwóch części tę, która ci się podoba, według swego uznania". Wyrok wydany — klamka zapadła. Nie ulega wątpliwości, że po takim wyroku starszy brat starać się będzie usilnie przy podziale, aby obie części były równe.

Zmarli. W Jodłowej Józef Moszczański, poczmistrz, b. porucznik ułanów, w 78 r. życia. — W Łajscach w pow. jasielskim, Emilia z Bielańskich Hupkowa, w 78 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. +17 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Ojciec i syn.

— Jakie są, ojcze, największe strapienia,
Których unikać trzeba nawet cienia? —
Spytał raz Micio, co się Wścibskim zowie.
A ojciec na to, gładząc go po głowie:
— Największa gorycz, wierzaj mi, mój Miciu,
Jest żal po głupio zmarnowanem życiu.

Filantrop.

Autor Mam już cały pomysł do tragedyi w głowie. Nie wiem tylko, jakby „uśmiercić" bohatera. Nie mógłbyś mi poradzić, co?

Przyjaciel (słodko). Wiesz co? możeby lepiej było, żeby się twój bohater wcale nie rodził?

Repertuar teatru letniego. W sobotę i w niedzielę „Małka Szwarzenkopf".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 sierpnia.

(Z.). Giełdzie naszej brakło dziś wszelkiej dyrektywy, giełda berlińska była bowiem zamknięta z powodu uroczystości żałobnej za Bismarka, a z Paryżem przerwana była komunikacya telegraficzna. Z tego powodu ruch w walorach międzynarodowych ustał prawie zupełnie, mimo to jednak zasadnicza tendencya była silną, a kursa nie obniżyły się.

Natomiast w walorach lokalnych ruch był bardzo ożywiony, a liczba kupujących znaczna. Bardzo poszukiwane były akcye kolei czeskiej ze względu na dobre szanse tegorocznej kampanii cukrowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·50, węgierskie 397·50, Anglobanki 157·70, Uniony 298·25, Bankvereiny 268·25, Länderbanki 228·75, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 293·70, Elbethale 265·25, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·80, austryacka złota 121·85, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 120·80 węgierska renta wal. kor 98.85, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53 — mark 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 4 sierpnia. Pszenica na jesień 8·06—8·07, na wiosnę 8·23; żyto na jesień 6·66—6·68; owies na jesień 5·65—5·67; kukurudza na wrzesień-październik 5·17—5·19.

Wiedeń 5 sierpnia. Pszenica na jesień 8·11—8·10; żyto na jesień 6·69—6.71; owies na jesień 5·67—5·69; kukurudza 5·22—5·25; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60—12·70. Spirytus 19·50—19·80.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 2 sierpnia.

Pomimo, że od czasu do czasu deszcze przechodzą, wogóle jednak zbiory odbywają się pomyślnie i postąpiły o tyle, że już większa część pszenicy została zebraną. Rezultaty z zachodniej części kraju są bardzo dobre, we wschodniej średnie. — Z powodu żniw dowozy są dotychczas bardzo małe, dlatego ceny gotowego zboża trzymają się, podczas gdy sprzedaże na późniejsze termina odbywają się po cenach znacznie zredukowanych.

Płacono: pszenicę białą 9.00—9.25, czerwoną 9.25—9.60, żółtą 9.25—9.50, żyto 7.00—7.50, jęczmień browarny 6.50 do 7·00, na paszę 5.50 do 6.—, owies 6·75—7·25; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 6 sierpnia 1898.

Pszenica gotowa łatwy znajduje zbyt, co do żyta podaż silniejsza a zbyt tylko po cenach zniżonych możliwy. Jęczmień przychodzi już na targ jakości zadowalniającej, atoli wobec konkurencyi węgierskiej i rumuńskiej, ceny są mierne. Co do chmielu, usposobienie lepsze, ceny idą w górę.

Spirytus notuje niezmiennie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. nowa 8·25 do 8·50, żyto gotowe 6·20 do 6.50, owies gotowy 8·00—8·20, nowy 6.25—6·50, jęczmień past. 5·50 do 6·00, jęczmień brow. 6·50 do 7·00, rzepak 11·00 do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 0.00 do 0·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 6·75 do 8·00, hreczka 9·00 do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·50 do 5·70, chmiel nowy za 56 kl. 60·— do 70·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·— do 17·50, spirytus na termina 14.50 do 16.00.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 lipca do 5 sierpnia 1898 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·10 do 8·40, żyto 7.75 do 7.00, jęczmień brow. 6·85 do 7·50, jęczmień past 6·00 do 6.40, owies st 7·40—7.75, nowy 5.75—6.25, hreczka 9·25 do 9.50, kukurudza zeszł. 5·60—5·90, kukurudza nowa 0.00 do 0·00, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 8.00 do 9·00, groch pastewny 6·50 do 7·00, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 6·40 do 6·65, wyka 5·65 do 6·00, koniczyna czerwona 35·00 do 40·—, koniczyna biała 35·00 do 45·00, koniczyna szwedzka —·00 do 00·00 tymotka —·00 do 00·00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski 00·00 do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 10.75 do 11.40, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·0 do 0·00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 111·— do 125·—, nafta zwykła 15·50 do 16·50, nafta salonowa 18.00 do 19·00, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 18.90 do 19·15.

§ **Ruch lokalny.** Z dniem otwarcia kolei lokalnej Wolframs-Teltsch wejdzie w życie dodatek VII do obowiązujących od 1 stycznia 1897 taryf i postanowień taryfowych dla przewozu osób i pakunków podróżnych na kolejach lokalnych, zostających pod zarządem państwa (z wyjątkiem galicyjskich i bukowińskich), do których nie odnosi się taryfa lokalna c. k. austr. kolei państw. z dnia 1 stycznia 1898. Cena 10 halerów.

Dodatek III do taryfy dla przewozu osób, pakunków podróżnych, posyłek ekspresowych i psów (część I i II). Z dniem 1 sierpnia 1898 wszedł w życie dodatek III do taryfy dla wyżej podanego przewozu, zawierający uzupełnienia i zmiany taryfy głównej. Pojedyncze egzemplarze tego dodatku taryfowego są do nabycia po cenie 10 hel. za sztukę.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton 6 sierpnia. Jenerałowi Shafterowi rozkazano, aby bezzwłocznie zwrócił się ze swą armią w północne okolice Kuby, wolne od żółtej febry.

Nowy Jork 6 sierpnia. Tutejszy *Herald* donosi, że Mac-Kinley rozkazał zająć zatokę Papogago na wyspach Samoańskich na Oceanie Spokojnym i urządzić tam stacyę węglową. Przez zajęcie tej zatoki dadzą Stany Zjednoczone Niemcom do zrozumienia, że nie myślą wcale zrzekać się praw, nabytych na Oceanie Spokojnym.

Madryt 6 sierpnia. Sagasta konferował wczoraj z jenerałami Polavieją, Weylerem, Primo de Riverą i Azcarragą, tudzież z przywódzcą stronnictwa republikańskiego Salmeronem i z Silvelą. Ten ostatni podniósł konieczność rychłego zwołania kortezów celem przeprowadzenia obrad nad traktatem pokojowym.

Nowy-York 6 sierpnia. Do *Evening Journal* donoszą z Hongkongu, że wódz powstańców na Filipinach Aguinaldo w liście wystosowanym do konsula amerykańskiego w Hongkongu, skarży się, iż Ameryka nie postępuje z nim szczerze i nie mówi otwarcie, jakie są jej zamiary względem Filipinów. „Pytam pana — pisze Aguinaldo do konsula — z jakiej racyi właściwie ja mam iść ślepo w bój o interesa amerykańskie. Przecież interesa mego narodu są dla mnie tak samo święte, jak dla pana interesa amerykańskie".

Madryt 6 sierpnia. Z Sant Jago na Kubie nadeszła tu urzędowa depesza, donosząca, iż wojsko hiszpańskie, które kapitulowało, jest zupełnie wycieńczone z powodu braku żywności i ciasnoty obozowiska, wyznaczonego mu przez Amerykanów. Ogółem jest 8000 chorych w tem wojsku.

Sant Jago (na Kubie) 6 sierpnia. Przybył tu jenerał Wood i objął komendę nad miastem.

Wiedeń 6 sierpnia. Minister Jędrzejowicz wyjedzie dziś wieczorem do Lwowa, aby na pogrzebie ks. kardynała Sembratowicza być przedstawicielem całego gabinetu.

Wiedeń 6 sierpnia. Do *Nowej Presse* donoszą z Bielska, że aresztowano tam wczoraj ks. Stojałowskiego w chwili, gdy rozdawał tłumowi podburzające pisemka.

Peszt 6 sierpnia. Do *Orszagos Hirlap* donoszą iż słowackiego miasta Turocz St. Martin, że do tamtejszego prokuratora zrobiono doniesienie, że znany profesor uniwersytetu krakowskiego p. Baudouin de Courtenay miał na urządzonem tam przez towarzystwo słowackich pań dobroczynności podburzającą przemowę.

Celowiec 6 sierpnia. Socyalistyczny poseł Schrammel urządził tu zgromadzenie wyborcze i w mowie swej rzekł, że socyaliści mogli swój obowiązek spełniać dopóty, dopóki parlament był otwarty. Dziś jednak z całego parlamentaryzmu austryackiego pozostał tylko gmach parlamentu w Wiedniu, zresztą znajduje się Austrya w stanie absolutyzmu tak jak przed 50 laty, a burżoazya milcząco pochwala ten stan rzeczy. W dalszym toku swej mowy napadał Schrammel namiętnie na wszystkie wyższe warstwy i na duchowieństwo.

Praga 6 sierpnia. Staroczeska *Politik* gani dr. Ferjancica za jego ostatnie wystąpienie w Lublanie i napomina Słowian, aby byli przezornymi. Najprzód muszą być uregulowane stosunki w Czechach i na Morawie, a potem przyjdzie kolej na zajęcie się innymi postulatami Słowian, gdyby jednak żądano równoczesnego załatwienia wszystkich kwestyi narodowościowych w państwie, mogłyby powstać bardzo niebezpieczne komplikacye.

Kijów 6 sierpnia. Króla rumuńskiego i następcę tronu witano tu bardzo uroczyście. Przystrojono flagami ulice, któremi przejeżdżali, a deputacya rady miejskiej podała królowi chleb i sól na srebrnej tacy.

Rzym 6 sierpnia. Dekretem królewskim zniesiono stan oblężenia w prowincyi Liworno.

Hamburg 6 sierpnio. Pokój, w którym Bismark umarł, utrzymany ma być po wieczne czasy w tym stanie w jakim znajdował się w chwili jego śmierci. Nawet otwarta paczka tytoniu i dwie fajki, z których Bismark palił w ostatnich dniach choroby, pozostaną nietknięte na stole.

Paryż 6 sierpnia. Izba karna orzekła, że sędzia śledczy Bertulus nie jest kompetentny do prowadzenia śledztwa z powodu skargi Piquarta przeciw pułkownikowi Paty de Clam, gdyż sprawa ta należy do sądu wojskowego.

Paryż 6 sierpnia. Dziennik *Journal* zaprzecza pogłosce, jakoby sędziemu śledczemu miano odebrać śledztwo przeciw Esterhazy'emu i pani Pays, a przekazano je innemu sędziemu.

Messyna (na Sycylii) 6 sierpnia. Dziś o godzinie 2 minut 33 po północy dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi, które trwało pięć sekund. Wśród ludności powstała ogromna panika. Szkód nie ma żadnych.

Konstantynopol 6 sierpnia. Zanosi się na konflikt między Portą a reprezentantami obcych mocarstw z powodu zaaresztowania części wypłaconej przez Grecyę kontrybucyi wojennej na zabezpieczenie szkód, jakie ponieśli poddani europejscy podczas rzezi w Armenii. Porta odmawia bowiem wszelkiego odszkodowania i jeżeli opierać się będzie przy tem, wówczas zanosi się na secesyę europejskich delegatów z komisyi, mającej uregulować tę sprawę.

Konsulowie rezydujący w okręgach, zagrożonych wrzekomo nową ruchawką Ormian, donoszą w swoich raportach, iż żandarmi tureccy dopuścili się w kilku wypadkach gwałtów na Ormianach. Pogłoski o nowych wybrykach Kurdów dotychczas nie sprawdzają się.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 293.50 do 296.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.30 do 127.30. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

42)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Elwira zamknęła list do kuferka i zajęła się zwykłą swoją robotą.

Pod wieczór poszła odwiedzić jedną z ubogich swoich pacyentek, która mieszkała na drugim końcu wsi. Wracając już o zmroku, spostrzegła niezwykłe zbiegowisko dokoła zajazdu pod „Złotem Słońcem". Tłum cisnących się ludzi zwiększał się z każdą chwilą, oblegając żółty stellwagen, stojący przed bramą.

Panna Eldringen chciała przejść niepostrzeżona na drugą stronę ulicy, kiedy nagle wyraz „Wiedeń", donośnym głosem wymówiony przez konduktora, górującego nad wieśniaczym tłumem, uderzył jej słuch. Mimowoli myśli jej krążyły dzień cały dokoła Wiednia i choć robiła co mogła, aby im nadać inny kierunek, powracały one wciąż uparcie do jednego przedmiotu. To też bezwiednie zwolniła kroku i wytężyła słuch.

— Wiedeń... straszna katastrofa — dolećiało do jej uszów.

Zawahała się chwilę i pobiegła do zajazdu.

— Ustąpcie się hrabiance! — zawołało kilka dobrodusznych kobiet na jej widok, a mężczyźni zrobili jej szybko miejsce, tak, iż mogła podejść do mówcy, który zdyszany ocierał sobie pot z czoła kraciastą bawełnianą chustką.

— Co się stało? — spytała Elwira.

Konduktor, który ją znał, uchylił z uszanowaniem czapki.

— Okropna katastrofa, panno hrabianko, o jakiej nie słyszano jeszcze nigdy w Wiedniu.

— Ani w całej Austryi — dorzucił pocztylion, który puściwszy koniom swobodnie lejce na grzbiet, dymił fajkę na koźle.

— Okropny pożar, który wszczął się zeszłej nocy i w którym setki ludzi podobno zginęło...

— Tysiące — poprawił niewzruszony pocztylion, nie zadając sobie nawet trudu odwrócić głowy.

— Matko Najświętsza! — zawołał ktoś z tłumu — że też to są takie domy, gdzie mieści się tysiące ludzi.

— Ale teatr, to przecież nie zwyczajny dom — poprawił drugi.

— Więc to teatr się spalił? — blednąc spytała Elwira. — Który teatr?

— Ten wielki teatr, panno hrabianko.

— Słyszycie go! — zawołała oberżystka z pod „Złotego słońca". — Tak gada, jakby w naszem stołecznem mieście był tylko jeden teatr dla komedyantów. Mój Franek sam był w jakich dwunastu co najmniej, jak stał z pułkiem w Wiedniu dwa lata temu.

— Nie wiem który teatr, ale w każdym razie jeden z dużych — rzekł konduktor, nieco zakłopotany swoją nieświadomością faktów. — Nie było czasu zapytać o to, kiedy przejeżdżaliśmy przez S. W całem miasteczku o niczem innem nie mówią, tylko o tym wypadku. Podobno pełno ludzi powyskakiwało przez okna i zabiło się na miejscu.

— Paliło się do rana i może pali się jeszcze do tej pory. Obawiano się, aby ogień nie objął całej ulicy. Kto wie, może całe nasze stołeczne miasto stoi w tej chwili w morzu płomieni.

Dreszcz grozy przeszył zgromadzenie.

— Święci Pańscy! — zawołał otyły oberżysta — jak się cesarskie miasto spali, to gdzież nasz Najjaśniejszy pan będzie mieszkał?

— Głupstwo — odburknęła jego praktyczna połowica. — A od czegoż to mają sikawki i strażaków?

— Chryste Panie! — zawodziła jakaś stara chłopka — i pomyśleć sobie, że moja Hanusia była przed pół rokiem ze swojem państwem w Wiedniu! Żeby tak była została do tej pory i poszła do tyjatru, cóżby za okropna śmierć była ją spotkała!

— Przestańcie tych głupich lamentów! — przerwała zirytowana oberżystka. — Przecie wasza Hanka nie mogła zapalić się pół roku naprzód.

Ale przekonywający ten argument nie uspokoił zatrwożonej matki, która nieprędko mogła ochłonąć z przestrachu.

Elwira nie słuchała więcej. Wysunąwszy się nieznacznie z tłumu, podążyła do domu. Tu postawiła koszyk na ławce i zapaliwszy prędko świecę, poszła do starego podróżnego kuferka, w którym trzymała pod kluczem wszystko, co przedstawiało dla niej jakąkolwiek pamiątkową wartość. Wyjąwszy ze skrytki, ukrytej pod wiekiem, list otrzymany dzisiaj, usiadła przy stole i zaczęła uważnie odczytywać go po raz drugi.

„Wyjeżdżam dziś w nocy i za dwa dni pożegnam Europę na bardzo długo — pisał Andrzej. — Być może, iż jakiś czas zatrzymam się w Konstantynopolu. Mówiono mi, że wschodnie zasłony i czarne, płomieniste oczy turczynek mają cudowną moc zażegnywania dawnych wspomnień. Widzisz, że robię, co mogę, aby spełnić twoją przepowiednię. Cały ten tydzień chodziłem co wieczór do teatru i dzisiaj wstąpię tam pewnie po drodze na kolej. Nie rozumiem i połowy tego, co mówią na scenie, ale wszystko już lepsze, niż siedzieć samotnie ze swemi myślami lub błąkać się bez celu po ulicach".

Pisał pod wczorajszą datą 8 grudnia, pamiętnego odtąd po wieczne czasy w dziejach stolicy austryackiej. Dziwny jakiś niepokój ogarnął Elwirę. Może to był tylko prosty zbieg okoliczności, nic więcej, ale serce jej ścisnęło jakieś złowrogie przeczucie, z którem walczyła daremnie, nie mogąc odzyskać zachwianej równowagi ducha.

Herr Pfanner, nauczyciel wiejski, prenumerował codzienne pismo, które obiecał hrabiance na godzinę. Wiadomości o katastrofie nie były przesadzone, jak się przekonała Elwira z pierwszego rzutu oka na gazetę. Z natężoną uwagą czytała chciwie:

Godzina 8 wieczorem. Ring Theater stoi w płomieniach. Popłoch nie do opisania panuje w całej stolicy. Pierwsze ciała zaduszonych wyniesiono już z płonącego gmachu. Okna teatru zatłoczone kobietami, wołającemi rozpaczliwie o pomoc.

Godzina 9. Dotąd naliczono dwadzieścia trupów. Zdaje się, że liczba ofiar jeszcze nie wyczerpana.

Godzina 9 minut 50. Wiadomo już na pewno, że więcej niż pięćdziesiąt osób znalazło śmierć w płomieniach. Ratunek energiczny.

Godzina 10. Liczba ofiar wzrosła do stu.

Północ. Okazało się niemożebnem określić nawet w przybliżeniu liczbę ofiar, ale nie ulega wątpliwości, że trzysta do czterechset osób postradało życie. Z powodu dnia świątecznego teatr był przepełniony.

Elwira odniosła gazetę nauczycielowi, a nazajutrz stawiła się punktualnie o oznaczonej godzinie w szkółce, aby odebrać drugą, świeżo nadeszłą. Każde sprawozdanie zwiększało rozmiary katastrofy. Podawano straszliwe szczegóły. Strażacy, którym udało się dotrzeć do wnętrza gmachu, przynosili stamtąd grozą przejmujące wieści, od których włosy powstawały na głowie. Ciała płonęły, jak pochodnie. W jednym z bocznych korytarzy znaleziono przypartych do drzwi ośmnaście osób nawpół zwęglonych, które można było rozpoznać tylko po złotych ozdobach, jakie wisiały na szkieletach.

Tego dnia, nazajutrz i przez wiele dni następnych pisma przepełnione były krwawemi obrazami. Dzień za dniem Elwira z akuratnością zegarka zjawiała się w szkole po gazetę i z twarzą bladą jak upiór przebiegała oczyma listę ofiar, oddychając dopiero swobodniej, kiedy zatrzymywała się na ostatniem nazwisku.

Cały dzień pracowała jak zwykle, ale rękoma tylko; myśli jej były daleko. Sygnały pożarowe brzmiały ciągle w jej uszach, zmieszane z jękiem ofiar, i na cokolwiek spojrzała, wszędzie widziała krwawą łunę, barwiącą niebo w ową straszną noc ósmego grudnia.

ROZDZIAŁ XXI.

Pewnego wieczoru w połowie grudnia, starszych lat mężczyzna, nie mówiący po niemiecku i snadź nie przywykły do podróżowania, wysiadł przed bramą Grand Hotelu w Wiedniu.

— Czy stoi tutaj niejaki Kennedy? — zapytał po angielsku.

— Kennedy? — powtórzył wspaniały portyer. — A to pan pewnie mówi o kamerdynerze angielskiego milorda?

— Sir Andrzeja Nevylla. Tak. Czy są jakie wiadomości o nim? — zapytał gardłowym głosem, zdradzającym pewien niepokój.

— Nie ma żadnych.

— Proszę mi dać numer i przysłać kamerdynera — rozkazał nieznajomy, ale w tejże chwili z za murowanej kolumny wyjrzała ku niemu blada, wystraszona twarz z rudemi bakenbardami, i człowiek jakiś rzucił się impetycznie ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Masiackiego Spółka hotel Żorta. Zarządca W. Hędak.